



Wies



TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok III

Łódź, 25 sierpnia 1946 r.

Nr 33 (61)

Stanisław Cieślak

OPLACALNOŚĆ ROLNICTWA (I)

Reforma rolna, z której wyszedł Związek Samopomocy Chłopskiej, ma kilka etapów. Kilka z nich mamy już za sobą, kilka mamy przed sobą. Za sobą mamy etap pierwszy, polegający na parcelacji wielkiej własności ziemskiej. Poza sobą mamy już etap drugi, polegający na powołaniu do życia spółdzielczości chłopskiej, która ujmując w swoje ręce wymianę między wsią i miastem, spółdzielczości, która obejmuje przemysł rolny, która będzie instrumentem gospodarki planowej rolnictwa. Poza sobą mamy trzeci etap reformy rolniej przebiegający przez Związek Samopomocy Chłopskiej organu samorządu rolniczego w postaci Izby Rolniczych.

Przed nami znajduje się jeszcze następny etap reformy rolniej, jaki nam się rysuje w tej chwili, t.j. organizacja zawodowa rolników w Polsce. Związek Samopomocy Chłopskiej nie może być organizacją tylko społeczno-polityczną. Związek Samopomocy Chłopskiej jest organizacją zawodową rolników. Walczy o dobrobyt warstwy chłopskiej i dlatego zagadnienia branżowe, zagadnienia gospodarcze, związane z poszczególnymi działami produkcji roślinnej i zwierzęcej, są istotną treścią naszych zadań. Organizacja nasza, jeśli by nie interesowała się zagadnieniami, które obchodzą plantatorów tytoniu, plantatorów buraka cukrowego, rolników przemysłowych, hodowców bydła rogatego, koni, inwentarza drobnego — pozbawiona byłaby treści gospodarczej. Ten następny etap, który stoi przed nami i który musimy w najbliższym czasie zrealizować, t.j. z jednej strony **wyłączność organizacyjną na wsi** — tylko Związek Samopomocy Chłopskiej reprezentuje rolnictwo w Polsce **od strony społecznej** — a z drugiej strony coraz szersze, coraz głębsze zainteresowanie Związku Samopomocy Chłopskiej tymi szczegółowymi, konkretnymi zagadnieniami gospodarczymi i organizacyjnymi, związanymi z danymi działami uprawy roślin i hodowli zwierząt. Czy telnicy naszej prasy zauważyli, jak po mału główny ciężar naszych prac i zainteresowań przesunął się z dziedzin ogólnych stwierdzeń o charakterze społeczno-politycznym na płaszczyznę konkretnej obrony interesów zawodowych poszczególnych branż rolniczych.

Jeżeli rolnictwo w Polsce byłoby rolnictwem uwsteczniwym, jeśli rolnictwo w Polsce byłoby rolnictwem lichym, jeśli byłoby nie-dochodowym, gdyby nie posiadało zasobów koniecznych dla przebudowy gospodarczej — Związek Samopomocy Chłopskiej straciłby podstawy swego istnienia.

Jak w tej chwili układa się sytuacja gospodarcza na odcinku rolnym.

Na dochód gospodarstwa rolnego składają się trzy główne elementy:

1. Dochód z ziarna, z uprawy roślin, zwłaszcza kłosowych,
2. dochód z hodowli zwierząt,
3. t. zw. inne dochody z warzyw i jakichś drobnych usług lub drobnych towarów, rzucanych przez chłopą na rynek.

Przed wojną według obliczeń Naukowego Instytutu w Puławach decydującą rolę dla dochodowości gospodarstw chłopskich odgrywała hodowla, 65 proc. dochodu gospodarstwa chłopskiego pochodziło z hodowli. Na czoło wysuwała się tutaj hodowla nierogacizny i bydła rogatego, jak również hodowla drobiu. 30 proc. dochodu gospodarstw chłopskich płynęło z gospodarki roślinnej, a 5 proc. z innych źródeł.

Ten stan rzeczy uległ zasadniczej zmianie w chwili obecnej. Oplakany stan naszego inwentarza żywego, niewielka ilość krów, mała jeszcze stosunkowo ilość trzody chlewnej, zniszczenia w dużym stopniu hodowla drobiu, zmusza nas do przypuszczenia, że w tej chwili układ ten wygląda nieco inaczej. Jeśli byśmy musieli bez ścisłych i szczegółowych danych, których jeszcze w tej chwili w ręku nie mamy, określić, jaką dzisiaj część odgrywa w dochodach rolnika gospodarka ziemną, mięsem i innymi produktami, to mo-

żaby śmiało zaryzykować twierdzenie, że co najmniej połowa dochodów rolnika, o ile nie 60 proc. zależy w tej chwili od produkcji roślinnej, a zaledwie 30 do 40 proc. stanowią dochody, płynące z gospodarki zwierzęcej.

Dlatego moment ten podkreśla, że gdy przejdę do zagadnienia cen zbóż na rynku wewnętrznym, to chciałbym ażeby obywały się dobrze zrozumieć, iż omawiając te zagadnienia dzisiaj, omawiamy je w innej perspektywie i w innej strukturze dochodowości gospodarstwa rolnego, niż to miało miejsce przed wojną. Brak dochodowości gospodarki roślinnej dotykał tylko 30 proc. dochodu rolnika przed wojną, dzisiaj natomiast, gdyby rolnik pracował ze stratą, jeśliby dochodowość gospodarki roślinnej była niewystarczająca, to nie ma mowy o dochodowości gospodarstwa chłopskiego.

Od stosunku cen artykułów rolnych do artykułów przemysłowych, czyli od t. zw. popularnie nożyc cen, zależą dwie bardzo istotne rzeczy w rolnictwie i w całym naszym życiu gospodarczym. Stosunek cen decyduje o podziale dochodu społecznego, decyduje o tym, jaka grupa ludności, w jakim stopniu korzysta z dochodu społecznego. Stosunek cen artykułów przemysłowych do rolnych decyduje o tym, jaka część w dochodzie społecznym posiada ludność wiejska, jaka część warstwy pośrednie w miastach, jaka część klasa robotnicza i dlatego zagadnienie stosunku cen rolnych i przemysłowych jest zagadnieniem podstawowym przy omawianiu sytuacji gospodarczej i poziomu życia szerokich warstw.

Ale zagadnienie to ma i drugi aspekt nie mniej ważny, a może nawet w tej chwili aspekt o wiele ważniejszy. Nożyc cen decydują o **dochodowości** danego przedsiębiorstwa, danego warsztatu pracy.

Jeżeli układ cen, stosunek cen artykułów rolnych do przemysłowych jest taki, że rolnictwo posiada dochodowość, w takim razie rolnictwo dysponuje we własnym zakresie środkami, które mu pozwolą na przebudowę społeczną, na przebudowę organizacyjną i na przebudowę gospodarczą. Jeżeli układ cen artykułów przemysłowych i rolnych będzie taki, że nie pozostawia w dyspozycji chłopu żadnych nadwyżek po zwróceniu mu tylko kosztów produkcji własnej i wyżywienia, to w takim razie nie ma środków na zmiany społeczne w rolnictwie, w życiu wsi, nie ma środków na zmiany organizacyjne i nie ma środków na zmiany gospodarcze.

Dlatego ten moment należy tak mocno podkreślić? Dla tej prostej przyczyny, że odcinek rolnictwa jest odcinkiem prywatnej własności. Trzon rolnictwa, to gospodarstwa chłopskie, będące prywatną własnością ich posiadaczy. Pomoc państwa dla tego odcinka w państwie naszym, w państwie ludowym,

jest bardzo duża, ale w odróżnieniu od przemysłu, którego utrzymanie w całości spoczywa na Państwie, **odpowiedzialność** za odcinek rolniczy spoczywa na **prywatnych gospodarstwach chłopskich**. Otóż zasady tego typu gospodarowania wymagają, aby środki niezbędne na inwestycje, czerpane były w zasadniczej swojej części z samego gospodarstwa, a Państwo powinno okazywać pomoc tylko tam, gdzie nie starcza tych środków własnych, gdzie trzeba pośpieszyć z taką czy inną pomocą. Gdybyśmy cały ciężar odpowiedzialności za inwestowanie rolnictwa przerzucili na budżet państwowy, czy to będzie budżet zwyczajny, czy inwestycyjny, to byśmy całą troskę o poziom gospodarczy rolnictwa, o jego wydajność i sprawność organizacyjną przerzucili na aparat państwowy i wskutek tego zrezygnowalibyśmy tym samym automatycznie z **uaktywnienia** prywatnych gospodarstw chłopskich. Oddając Państwu całkowite finansowanie, żądając od niego 100 procentowego pokrycia inwestycji, rolnictwo nie wypełniłoby swego obowiązku — uruchomienia przez chłopą własnych środków. Dlatego też ze względu na te trzy sprawy: po pierwsze wpływ na podział dochodu społecznego, po drugie — zagadnienie inwestycji i po trzecie — sprawę typu własnościowego gospodarstwa chłopskiego, zagadnienie nożyc cen jest zagadnieniem kluczowym i **decydującym** dla rolnictwa w Polsce.

Zanim przejdę do szczegółowej analizy obecnych stosunków na odcinku cen, pozwolę sobie wysnuć pewną tezę, która wśród naszych sfer decydujących zyskuje sobie coraz większe uznanie. Tezę tę można sformułować w sposób następujący: **stosunek cen artykułów przemysłowych i rolnych przed wojną, przy czym jako podstawę do obliczenia uważam rok 1938** (dlatego, że rok 1939 był okresem dużej ingerencji państwowej w związku ze zbliżającą się wojną i nie jest okresem orientacyjnie normalnym) — układał się niekorzystnie dla rolnictwa. Nie dawał on rolnictwu środków na inwestycje, na poprawę i udoskonalenie własnego gospodarstwa i dlatego dla nas parytet cen z roku 1938 jest nie do przyjęcia.

Właściwy stosunek cen między artykułami przemysłowymi i rolnymi, powinien być następujący: **stosunek cen przedwojennych plus 20 proc. dla rolnictwa**. Te 20 proc. dla rolnictwa, czyli obniżka o jedną piątą cen artykułów przemysłowych przy utrzymaniu cen artykułów rolnych, lub podwyżka o jedną piątą cen artykułów rolnych przy utrzymaniu poziomu cen artykułów przemysłowych. Te 20 proc. przewagi rolnictwa w stosunku do stanu przedwojennego daje wystarczające środki na przebudowę społeczną, organizacyjną i gospodarczą rolnictwa, chociaż nie daje — i to trzeba sobie wyraźnie powiedzieć

— dostatecznych środków na bardzo szybkie zwiększenie stopy życia ludności wiejskiej. Gdybyśmy chcieli już w tej chwili postawić zagadnienie większego spożycia na wsi, zagadnienie szybkiego podniesienia stopy życia ludności wiejskiej, wtedy trzeba by wysunąć 40 lub nawet 50 proc. przewagi na korzyść rolnictwa przy układzie cen przedwojennych. Jednakże trzeźwo oceniając ogrom naszych zniszczeń, stoimy raczej na innym stanowisku. W tej chwili nie stać nas w Polsce na podniesienie stopy życia i jeszcze przez kilka lat, co najmniej 2—3, stopa życia ludności w Polsce, konsumpcja artykułów żywnościowych i odzieżowych nie powinna daleko odbiegać od stosunków przedwojennych. Ta 20-procentowa przewyżka na korzyść rolnictwa będzie obrócona prawie w całości na **inwestycje**, których wymaga rolnictwo a bez których rolnictwo nasze nie stanie się rolnictwem postępowym, rolnictwem nowoczesnym.

W świetle tej tezy, która znalazła swój wyraz w propozycjach prezesa Centralnego Urzędu Planowania i która znalazła swój wyraz w licznych wypowiedziach ministra Minca, ten stosunek cen byłby do przyjęcia dla wszystkich w Polsce. Chodzi o to, aby teza ta była wykonana. Co trzeba zrobić, aby ona była wykonana? Pozwólę sobie w tym miejscu na krótką analizę stanu naszego rynku zbożowego.

W dniu 6 sierpnia ceny żyta za 100 kg układały się w sposób następujący: Bydgoszcz — 850.— do 900.— złotych, Poznań 650.— zł, Katowice 850.— zł, Lublin 900.— zł, Łódź 900.— zł do 975.— zł, Warszawa 1.000.— zł. To są ceny, po których „Społem” oferuje zboże loco wagon w siedzibie województwa. Rzecz jasna, że ceny płacone producentom rolnym są od 10 do 12 proc. niższe, tyle bowiem wynosi marża zarobkowa spółdzielni rolniczo-handlowej, oddziałów powiatowych i wojewódzkich „Społem”, jak również koszty transportu.

Ostatnie dane, które uzyskałem, ilustrują ceny za 100 kg żyta loco miasto wojewódzkie, płacone producentom rolnym, jak następuje: Poznań — 675.—, Bydgoszcz 720.— do 810.— zł, Lublin 720.— do 1.000.— zł, Łódź 810.— zł, Warszawa 900.— zł, Rzeszów 1.050.— zł. Nie będziemy przyjmować najniższej poznańskiej ceny. Przeciętną dla całej Polski przyjmujemy na około 800.— złotych na 100 kg żyta, jako przeciętną cenę, płaconą 10 sierpnia 1946 r. producentom rolnym.

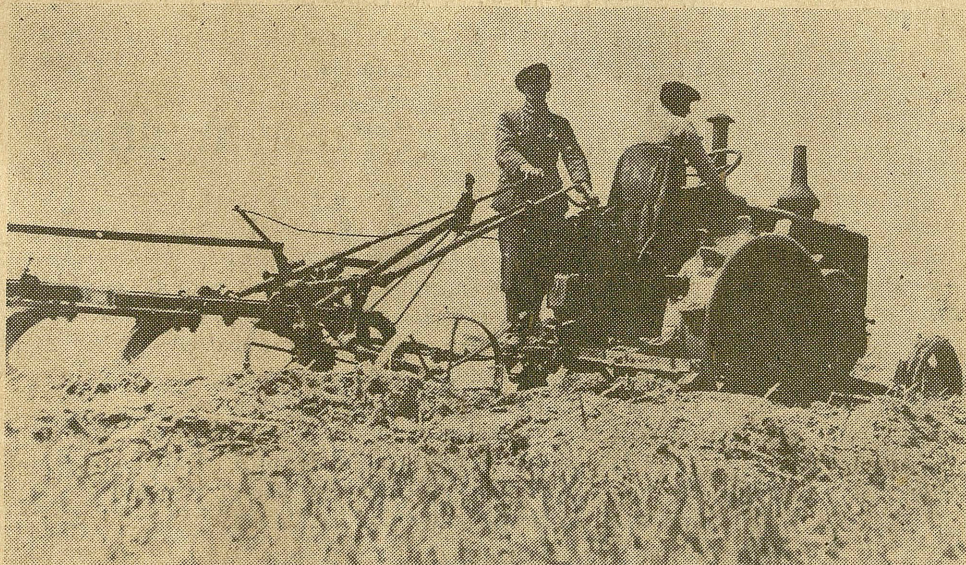
Zestawie teraz ceny artykułów przemysłowych, wyrażone w kilogramach żyta. Przed wojną cena pluga wynosiła w r. 1936/37 150 kg żyta, w r. 1937/38 — 141 kg żyta, w październiku 1945 r. — 231 kg, w kwietniu i maju 1946 r. — 107 kg, w czerwcu 1946 r. — 109 kg. W wielkiej akcji „przemysł dla wsi” centrale handlowe przemysłowe oferują plug po cenie odpowiadającej 151 kg żyta, co odpowiada stosunkom przedwojennym.

Superfosfat przed wojną w r. 1936/37 — 50 kg żyta, w r. 1937/38 — 46 kg, w październiku 1935 r. — 56 kg, w kwietniu i maju 1946 r. — 39 kg, w czerwcu 1946 r. — 38 kg. Wymiana towarowa w akcji „przemysł dla wsi” przy cenie przeciętnej 800.— zł. za 100 kg żyta ustala superfosfat po cenie odpowiadającej 80 kg żyta.

Buty z cholewami przed wojną w roku 1936/37 — 252 kg, w roku 1937/38 — 252 g, w październiku r. 1945 — 817 kg; w maju i kwietniu r. 1946 — 467 kg, w czerwcu 1946 r. — 471 kg, w chwili obecnej — 1.044 kg żyta.

Materiały włókiennicze najprostsze, t. zw. koszulowe, za 10 metrów przed wojną w r. 1936/37 — 73 kg, w r. 1937/38 — 68 kg, w chwili obecnej przemysł oferuje po cenie 175 kg żyta.

Węgiel przed wojną w roku 1936/37 — 25 kg żyta za 100 kg węgla, w r. 1937/38 — 23 kg, w październiku r. 1935 — 80 kg, w kwietniu i maju r. 1946 — 75 kg, w czerwcu 1946 r. — 76 kg, w tej chwili — 150 kg.



Traktor w polu — podorywka

- fot. Film Polski

Nafta za 10 litrów przed wojną w r. 1936/37 — 20 kg żyta, w r. 1937/38 — 18 kg, w październiku 1945 r. — 78 kg, w kwietniu i maju 1946 — 38 kg, w czerwcu 1946 r. — 37 kg, w tej chwili — 40 kg.

Cukier za 10 kg przed wojną w r. 1936/37 — 52 kg żyta, w roku 1937/38 — 48 kg, w październiku 1945 — 315 kg, w kwietniu i maju 1946 r. — 112 kg, w czerwcu 1946 r. — 115 kg, w chwili obecnej — 255 kg.

Cegła za 1.000 szt. przed wojną w roku 1936/37 — 199 kg żyta, w r. 1937/38 — 190 kg, w październiku 1945 r. — 300 kg, w chwili obecnej propozycja przemysłu opiewa na 330 kg.

Skąd te liczby i jak je należy rozumieć? Ceny artykułów przemysłowych obliczone są według cen, płaconych przez producenta na miejscu zakupu. To są ceny artykułów przemysłowych na wsi. Cena zboża jest ceną płaconą rolnikowi, czyli przeciętną ceną, płaconą producentowi na miejscu, albo w tym miejscu, gdzie rolnik to zboże dostarcza. Skąd te dane? Z Głównego Urzędu Statystycznego, z „Wiadomości Statystycznych”, wydawnictwa oficjalnego nr. 8, 9, 10 i 11, z numerów, które nie ukazały się jeszcze drukiem, leżą w drukarni i dzięki uprzejmości jednego z pracowników G.U.S. zostały mi udostępnione.

Co z tych liczb widać? Widać bardzo prostą rzecz, że gdyby cena żyta miała się

przez dłuższy czas utrzymać na poziomie 800.— zł. za 100 kg lub co gorzej gdyby cena żyta spadła poniżej przeciętnej 800.— zł. za 100 kg, płaconej rolnikowi, — nastąpiłoby całkowite zwichnięcie stosunku cen artykułów przemysłowych i rolnych, zwichnięcie takie, które zmuszałoby rolnictwo do pracowania ze stratą.

Cóż to znaczy „praca ze stratą”? Praca ze stratą oznacza dekapitalizację. Znaczy to, że nie tylko nie będą czynione w rolnictwie żadne inwestycje, nie nowego rolnik do swego gospodarstwa nie dorzuci, ale nastąpi wyjałowienie ziemi, zużycie maszyn, budynków, gdyż z funduszy amortyzacyjnych rolnik będzie czerpał środki na przeżycie. Gdyby taki stan rzeczy utrzymał się okres dłuższy, na odcinku rolnictwa zamiast iść naprzód — cofalibyśmy się w tył. Ziemia jałowiałaby, produkcja spadała, zastosowanie maszyn zmniejszałoby się, stan pogłowia zwierzęcego malał, waliłby się bydynek.

Podam tu jeszcze jeden rząd cyfr, który uzupełni te moje uwagi na temat cen. Obliczyłem, ile kilogramów żyta powinien płacić rolnik na różne artykuły przemysłowe, o ile ma być utrzymany ten stosunek cen, o którym mówiłem, to znaczy stosunek przedwojenny plus 20 proc. na korzyść rolnika.

Stosunek cen artykułów przemysłowych i rolnych, wyrażony w kg żyta przy zmianach cenach żyta i stałych cenach przemysłowych:

Artykuły przemysłowe	jedn.	Stos. cen przedwojn. + 20% dla rolnika	Przy zmiennych cenach żyta — za kg.				
			zł. 600	zł. 800	zł. 1000	zł. 1200	zł. 1600
K i l o g r a m ó w ż y t a							
Flug jednoskobow.	1 szt.	120	208	151	125	104	76
Superfosfat	100 kg	40	111	83	67	55	43
Buty z cholewami	1 para	200	1391	1044	835	696	522
Materiał koszulowy	10 m	58	233	175	140	116	88
Węgiel.	100 kg	20	200	150	120	100	75
Nafta	10 l.	15	533	400	320	267	200
Cukier	10 kg	42	390	255	204	170	128
Cegła	1000 szt.	170	433	325	260	217	163

Tak wyglądają nożyce cen artykułów przemysłowych i rolnych i będą tak wyglądały o ile nie podejmie się energicznych środków zaradczych.

Jaki stąd wniosek? Są dwa sposoby przywrócenia równowagi:

1. podwyższenia cen artykułów rolnych,
2. obniżenia cen artykułów przemysłowych.

Który z nich wybrać? Należy wybrać oba. Należy nie dopuścić do niższej cen żyta niż 800.— zł. za 100 kg i obniżyć ceny

artykułów przemysłowych w takim stosunku, aby to odpowiadało tej idealnej proporcji, a przynajmniej nie było zbyt różnic. Ta obniżka cen dla artykułów przemysłowych wahałaby się pomiędzy 30 a 60 proc. w zależności od towarów.

Mogłoby się wydawać, że propozycja utrzymania ceny zboża na poziomie 800.— zł. za 100 kg i obniżka cen artykułów przemysłowych mogłaby przerzucić ciężary z rolnictwa na klasę robotniczą, odebrałaby przemysłowi środki inwestycyjne i wprowadziłaby inny podział dochodu społecznego, w którym uprzywilejowana byłaby ludność wiejska, a pokrzywdzona klasa robotnicza.

Pozwoliłem sobie w zeszłym miesiącu zrobić pewne obliczenia, od czego zależą w tej chwili koszty żywności w mieście. Wybrałem chleb biały pszenny, ściślej mówiąc bułki i przeprowadziłem obliczenie następujące: cena pszenicy w tym czasie wynosiła w Warszawie zł. 2.000.— za 100 kg. Bułki i biały chleb, wypieczone z tego metra pszenicy kosztowały zł. 8.750.— Chciałbym specjalnie zwrócić uwagę kolegów na ten fakt, bo jest on bardzo charakterystyczny. W tej chwili w kosztach utrzymania, w kosztach cen żywności na wolnym rynku, cena płacona producentowi rolnemu nie wynosi więcej dla żadnego prawie artykułu, niż 30 do 40 proc. Gdybyśmy chcieli, a chcemy, nie pogarszać pozycji klasy robotniczej, nie chcemy bowiem zmniejszać jej udziału w dochodzie społecznym, to stąd wniosek jasny: można przy cenie żyta 800 zł. za 100 kg przy obniżce cen artykułów przemysłowych zmniejszyć cenę artykułów żywnościowych na wolnym rynku, zwłaszcza chleba, do 1/3 cen wiosennych pod warunkiem przerzucenia całego ciężaru na warstwę pośrednią.

Jeżeli między rolnikiem a młynarzem jest jeden pośrednik, między piekarzem a młynarzem jest drugi pośrednik, między piekarzem a konsumentem jest trzeci pośrednik, jeśli do tego dochodzi zysk młynarza i piekarza, to dlatego właśnie pszenica kosztuje zł. 2.000.—, a chleb z tej pszenicy wypieczony kosztuje zł. 8.750. Ministerstwo Apropozycji i Handlu, które dużo troski okazuje produkcji roślinnej i hodowli, powinno być ministerstwem sprawiedliwych cen, powinno pilnować podziału dochodu społecznego i uderzyć tam, gdzie uderzyć trzeba — w pośrednictwo handlowe, bo ono żeruje na robotniku i chłopie — fundamentach naszego Państwa.

Ta sprawa wiąże się bardzo ściśle z naszym programem spółdzielczości. My nie po to przejmujemy przemysł rolny i młyn, czego cały szereg kolegów nie rozumie i nasze poprzednie zebrania były tematem ożywionych dyskusyj, nie po to przejmujemy, aby kokosowe zyski zgarniać do własnej kieszeni, ale przejmujemy je po to, ażeby marżę zarobkową pośrednictwa ustalić na właściwym poziomie. Jeżeli w cukrze surowiec kosztuje 1/4 części, jeżeli przy pszenicy ten surowiec wynosi tylko połowę tego, jeżeli przy wyrobach monopolowych, jak np. przy tytoniu nie przekracza nigdy 10 proc., to tej odpowiedzialności za wysokie ceny w miastach nie można przerzucać na warstwę chłopską. Winna temu spekulacja.

c. d. n.

Stanisław Piętał

NOWE WIERŚE

Po napadzie na mój dom rodzinny



Stanisław Piętał

Te brzoźki uciekające horyzontem,
zapach łąk słodki, że miosący cierpienie.
Te myśli harde, poparzone jak lontem
i te światła, błękitu górą milczenie.
Oparty w beznadzie o ścianę wagonu
nie czułem bólu jakby, zdziwienia pustkę.
Tak, śmierć mogła znieśc przyjąć w jądzie srom
a ja nie wypowiedziałem jeszcze usty
swoimi świata. Żar, ognie noszę w sobie,
który nie jednemu wystarczyłby na wiek
poecie... O, oni tylko krzyż na grobie
umieją stawiać, by wstydem on czoła piekł...

Samotność

Ani zdźbła wiary młodej nie ma dzisiaj we mnie,
może dlatego sen prowadzi co noc w dawne
czasy mnie. Na drogi tak piękne, pod obłoki,
woń kwiatów... Wioskę rodzinną ukazuje w mgłę
zwielokrotniając w urodzie barw, w kształcie czystym...
Izba... Chcę dotknąć ojca, matki, lecz to cienie.
Krzak róż pod ruchem moich rąk rozpada się w proch.
Napomina mnie naraz ktoś, że już tysiąc lat
minęło od śmierci mojej. O, ciężko słuchać
pieśni, tej smutnej pieśni...

Po lekturze

Przeczytałem matce moich stroj kilka,
a ona zbladła nagle i w milczeniu
stała. Z rąk wypadła jej złota szpilka
na promień. Łzy rosły, lecz nie w marzeniu...
— Wspominam sobie — rzekła — lata dawne.
Co to jest? — Jakbym była wśród nich wczora
i widzę wszystko młode, ładne.
Umrę chyba — już takam słaba, chora...
Ano tam w niebie nie pewnego nie ma.
Ja też muszę się na te słowa zgodzić.
Taka dlatego droga jest nam ziemia.
W samej rzeczy, po co się człowiek rodzi?...

— Więc i ty? i ty? — w drzeniu pomyślałem
i tuląc jęk, odszedłem w ogród biały.

Spotkanie w smutnym śnie

W rozpaczam dziś odszedł, lecz u rzeki polnej brzegu,
gdziem oto poznał, płacząc, ślad ojcowej ziemi
i sądzić zaczynałem, że zjawiska w biegu
pojmę, uniosło błyskawicami ciemnymi
mnie niebo... Tak, straciłem przytomność, bo w domu
ocknąłem się — matka moja stała przy mnie...
Zdarzenia nagle spotężniały do ogromu
i to co się działo, było smutne, intymne.
— Trza było inaczej w owej chwili żyć, synku —
a tyś tulił pieśni — rzekła — stracone dzieje...
Masz tu bratka, któregoś lubił w upominku.
Ja muszę iść, choć kocham cię i cierpię — dnieje...
Istotnie odeszła i światła jejły płynąć.
Myślałem, że padne od smutku i milczenia,
oto jednak znowu zaczęły kontury ginać
i jeszcze raz poniosła mnie ku gwiazdom ziemia.

Opowieść *)

Znów patrzę na grób bohatera, o którym wiatr
tylko pomni i w kretowiskach zamienia ślad
jego, w brzoźkę na kopcu wpiawszy kroplę krwi
Myślałem tak: Ludzie wielbili cię rok, miesiąc,
a dziś, by i drzewko wesprzeć nikt nie pamięta.
Zginąłeś za nich i losy twoje godne ody
są, a narzeczona nawet, co płakała tak
po tobie, w korowodzie weselnym już jedzie
! w jaśmin, różę, barwinek, stroj uśmiech,
przysięga mężowi, że nigdy nie kochała
jeszcze, że ręce jej przy nim jednym tylko drża...

I pszczoły zapomną gdzie grób, krety zatrują
ziemię, która krzyżem pęknie w czasie upału.
Jakiś młody po wiekach, gdy rozpamiętywał
będzie los wsi swojej, los ojczyzny, jedynie
odkryje twą śmierć i nad miejscem ukłonie...
Lecz, jednak i on już po chwili na obłoku zamiast
ciebie wyrysuje oczy swojej dziewczyny.

Dalej w drogę

W pięknie, które trwało, lecz było niewymiernie,
stałem, oczy długo zakrywając dłońmi.
Obok rżały z zmęczenia moje konie wierne.
Mówiłem: — Jaktó, więc nikt dobrze mnie nie wspomni
na świecie? A ja błędę wybrałem, by pisać
i żyłem bez rodziny, bez dzieci, bez żony!...

Krople deszczu z przebłyskiem wsi poczęły zwiśać.
Ach, drżałem. Jeden z koni ukląkł przeleknięty.

*) Wiersze wyjęte z tomu p. t. „Dom rodzinny”, który ukaże się w najbliższym czasie nakładem Biblioteki Oddziału Wiejskiego Związku Zaw. Lit. Polskich.

Mieczysław Suchocki

Legenda o Piaście „Koło - dzieju”

1) METODY BADAŃ.

Jakkolwiek badania nad legendą o Piaście wykazują niesłuchanie dużo inwencji naukowej i rozległości podstaw badawczych, gramatycznych z jednej strony ze sceptycyzmem z drugiej zaś ze stanowiskiem zupełnie pozytywnym, to jednak nie można, jak się zdaje, powiedzieć, że sprawa ta została ostatecznie zadawalająco wyjaśniona, że obecny stan badań, sprawę tę ostatecznie zamyka i rozstrzyga. Nikt też nie twierdzi, aby tak było.

Mimo całego wielkiego uznania, jakie musimy mieć dla dotychczasowych osiągnięć nauki naszej we wspomnianych tu badaniach, nie trudno stwierdzić jednak, że cechuje je pewna jednostronność. Legendę o Piaście starano się przede wszystkim wytłumaczyć od strony 1) politycznej, względnie 2) polityczno-ustrojowej, przy czym siłą faktu musiano z zewnątrz niejako przychodzić z pewnym gotowym materiałem porównawczym, co nie zawsze pozwalało na obiektywną interpretację wszystkich elementów legendy, a co w konsekwencji musiało w wypadku pierwszym razić pewną fantazyjnością, w drugim zaś może pewną sztucznością. Należy jeszcze wspomnieć o trzecim sposobie interpretacji legendy, najbardziej popularnym, który można by określić mianem idyllicznego. W rozważaniach naszych staramy się podejść do legendy o Piaście raczej od wewnątrz tzn. od strony podłoża kulturalnego, a więc religijnego - obyczajowego, na którym wyrosła, aby tym samym uzyskać możliwość interpretacji wszystkich elementów legendy w ich organicznym powiązaniu.

2) KOŁO TO — ZGROMADZENIE.

Interpretację naszą zaczynamy nie od samej wyosobnionej postaci — Piaś — czy jakiegos innego elementu legendy, ale od rozpatrywania nazwy — Piaś — w ścisłym ześpoleniu z bliższym jego określeniem — kołodziej — przy czym interesuje nas tu specjalnie człon pierwszy tego określenia — koło, a więc: Piaś i koło.

Otóż tak samo ściśle, jak tzw. piasta, środkowa część koła, związana jest z kołem, tak samo ściśle z jakimś kołem musiał być związany legendarny Piaś i tę samą, co piasta, centralną musiał spełniać w tym koło funkcję. Stąd jego nazwa, a nie stąd, że był gruby i mały jak piasta, jak to później, kiedy pewne rodzime urzędnictwo już zanikło, nieświadomi rzeczy objaśniacze próbowali opowiadać, ani też stąd, że, ewentualnie koła wyrabiał, jako kołodziej w dosłownym tego słowa znaczeniu. Byłyby to akcesoria zbyt blade, żeby je miała zapamiętywać aż legenda i stawiać w centrum swoich zainteresowań. Piaś więc był ściśle związany z jakimś kołem, jakieś koło tworzył czy też było one jego dziełem (koło - dzieje) i odgrywał w tym koło rolę ośrodka koordynującego, zespalającego, przewodzącego, innymi słowy — piastowego.

Wysuwa się teraz pytanie, co to mogła być za koło? Otóż wydaje się, że przy pewnej znajomości stosunków starsłowiańskich, na pytanie to nie trudno odpowiedzieć. Mianem czy pojęciem „koła” Słowianie oznaczali dwie formy obcowania międzyludzkiego, w których dawali wyraz swym instynktom społecznym. Z jednej strony „koło” oznaczało właściwie pierwotne zebranie czy zgromadzenie na radę. W tym znaczeniu „koło” utrzymało do dnia dzisiejszego swoje zastosowanie, wchodząc do nazw takich czy innych związków, względnie zgromadzeń. Z drugiej strony „koło” oznaczało taniec czy pewien korowodny taniec. Z takim określeniem spotykamy się dziś jeszcze u Słowian południowych, u Serbów, a warto przypomnieć, że na Kujawach, a więc tam, gdzie rozgrywa się akcja legendy o Piaście, pewien rodzaj tańca nazywają — „kołodziej”. O ile jednak dość łatwo dziś jeszcze wyobrazić sobie nam Piastą jako przewodniczącego pewnego zgromadzenia, jako kierownika jakiegoś związku, to trudniej już jako pewnego rodzaju wodzireja na zabawie tanecznej. Pochodzi to stąd, że taniec dla nas dziś przestał być w dużej mierze tym, czym był dla naszych przodków, zatrial bowiem swój obrzędowy, sakralny charakter, jaki dla nich niewątpliwie miał. I tu schodziśmy na teren specjalnie nas przy interpretacji legendy piastowej obchodzący, na teren, gdzie te dwa rozbieżne zdawałoby się pojęcia „koła” zlewają się w jedno, na teren obrzędowości religijnej czy na grunt samych wierzeń religijnych pierwotnych i związanych z tym funkcji. Piaś więc spełniałby w tym ujęciu pewną wybitną kierowniczą funkcję w jakimś związku, organizacji, komórcie czy koło wyznawców pewnych poglądów religijnych, wykonujących określone związane z tym praktyki.

3. POD WPLYWAMI MISTERIÓW ORFICKICH

Tu zaś wylania się przed nami nowe pytanie, co to była za religia, co to był za związek o charakterze religijno - społecznym, w któ-

rym Piaś odgrywał tak wybitną rolę. Aby odpowiedzieć znów na to pytanie, musimy się gnać na teren, na którym obrządki obchodzącego nas tu kultu odbywały się jeszcze w czasach historycznych w starodawnej czystości, a więc na teren Tracji i sąsiadującej z nią Macedonii. Nie zawadzi w tym miejscu przypomnieć, że szereg rodów zamieszkałych nad morzem Czarnym i w Macedonii nosi właśnie nazwę — Piastów. Otóż formy tych obrzędów tu się rozwijających, a zarazem głęboką ich treść religijną - etyczną, znamy przede wszystkim z kultu Dionizosa i misteriów orfickich, którym wspomniane obrzędy opowiadając Grecję całą, dają podstawę i natężenie, rozwijając się tam w cały systemat kosmogoniczny - etyczny - eschatologiczny. Należy tu przypomnieć, że nauka ta, wychodząc z doświadczeń religii Dionizosa, stała się zawiązkiem wiary w nieśmiertelność duszy, że poprzez dogmaty orfizmu przeszła do filozofii Platona, że wreszcie, wykazując wiele podobieństw z pojęciami chrześcijańskimi, mogła stać się naturalną bazą rozwojową dla nuki Chrystusa na zasadzie swoistego synkretyzmu.

W tym miejscu nie możemy zajmować się opisem wszystkich szczegółów rozległego systemu religii Dionizosa, a musimy się tylko o ile możemy, ograniczyć do tych czynników, które znalazły swój ewentualny wyraz czy refleks w legendzie o Piaście.

Pierwotne święte obrządki Dionizosa były świętem płodności ziemi, obchodzonym wówczas, gdy się zaczynał przypływu względnie ubytek jej sili, to jest mniej więcej w czasie zimowego względnie letniego porównania dnia z nocą. Odbywały się one pod otwartym niebem na górach i leśnych polanach, głównym zaś elementem tych uroczystości był pełen ekstazy zawrotny taniec, odbywający się przy ogłuszającej polifonii różnych instrumentów muzycznych, fletów i brząkał. Przy pominięciu nam to oczywiście od razu nasze dobrane nam znane Sobótki, odbywające się w podobnych okolicznościach oraz charakterystyczna dla ludów słowiańskich skłonność do popadania w ekstazę taneczną. Znacząca tu zbieżność zjawisk, raczej czysto wewnętrznych form obrzędowych, jakkolwiek jeszcze nam niczego nie tłumaczy z samej legendy o Piaście, to jednak wiąże ją ściśle z pewnym charakterystycznym tłem i tło to pogłębia.

4) RELIGIJNA TREŚĆ OBRZĘDU GRECKIEGO.

Przechodząc do religijnej treści obrzędu, należy na wstępie najogólniej podkreślić, że tak jak dni ekstazy przeżyć dionizyjskich dla Greków, tak dni Sobótek dla mas słowiańskich były przede wszystkim świętami pojednania człowieka z matką - ziemią, odkupienia jego od wiecznego wobec niej grzechu. I wtedy to matka-ziemia, niczego dzieciom swym nie odmawiała. Wytworzyła się więc wiara, że człowiek, opanowany mistyczną ekstazą religijną wytworzoną w sobie przez udział w obrzędzie, **zyskuje moc cudotwórczą**, zdobywa możliwość dobywania z ziemi wszystkiego, czego tylko zapagnie, a przede wszystkim tego, czym ziemia człowieka darzy, a więc mleka, wina, miodu i t.d. Podkreślamy specjalnie ten moment, bo wydaje nam się, że zawarty w legendzie o Piaście element cudownego pomnażania pokarmów, jada i napojów, tu ma swoje głębokie źródło. Cecha mocy cudotwórczej, zdobywana przez ogół w chwilach wyjątkowych dzięki takim czy innym zabiegom obrzędowym, musiała czy mogła być uważana u ludzi reprezentacyjnych dla pewnego kultu religijnego za atrybut mniej lub bardziej stały, co ci reprezentanci starali się niewątpliwie sobie podkreślać. W ten sposób połączyli byśmy element cudowności w legendzie o Piaście, z panującymi wówczas prawdopodobnie wyobrażeniami religijnymi, czy przynajmniej z jedną z odmian wyobrażeń religijnych panujących w masach ludowych słowiańskich.

Jeżeli chodzi o wskazania etyczne, jakie znajdujemy w religii dionizyjskiej, to opierają się one na wierze, że człowiek składa się z dwóch pierwiastków: dionizyjskiego i tytanicznego. Obowiązkiem moralnym człowieka jest dopomagać pierwiastkowi dionizyjskiemu do zwycięstwa i dążyć do zjednoczenia się z bóstwem pierwotnej wielkiej jedności, zwalczając zaś w sobie pierwiastek tytaniczny, który człowiekowi w tym dążeniu przeszkadza. Środkiem prowadzącym człowieka do tego celu jest kształtowanie swego życia według pewnych norm etycznych zalecających umiarkowanie, umiowanie przyrody, łagodność, dobroć, gościnność jednym słowem „ludzkość”, jakby można najogólniej powiedzieć, używając tego słowa w znaczeniu nadawanym mu przez lud. I znówu odbicie walki tych dwóch pierwiastków można by odnaleźć w legendzie o Piaście, w walce tego ostatniego z Popielem, gdzie Piaś reprezentowałby coś w rodzaju pierwiastka dionizyjskiego, Popiel zaś tytanicznego. Walka, jaką tu widzimy roz-

grywa się prawie że wyłącznie na płaszczyźnie moralnej. Ostateczny tryumf Piaś jest zwycięstwem w głównej mierze moralnym, jest zwycięstwem pewnej postawy ideowo - moralnej, czy religijno - społecznej. Zwycięża Piaś jako konsekwentny realizator w życiu swoim określonych zasad etycznych, jako ucieleśnienie czy symbol określonych ideałów religijnych.

W dziedzinie eschatologicznej religii dionizyjskiej - orfickiej należało by może tu, z naszego punktu widzenia, zatrzymać uwagę na pojęciu „koła”, które tu raz jeszcze pojawia się w znaczeniu bardziej symbolicznym może, jako „koło narodzin i śmierci”, jako „ciężkie koło”, w które wpleciony jest człowiek zanim się z niego wyzwoli, przez życie zgodne ze wskazaniami religijnymi, z czego będzie musiał zdać sprawę przed zagrobowym sądem. W dziedzinie kosmogonicznej można by w opowieści o Popiele zjedzonym przez myszy widzieć, pozostając w kręgu analogii czerpanych z tego samego źródła, oczywiście z wszelkimi zastrzeżeniami, jakiś daleki odbłask, jakieś mitologiczne residuum legendy o Dionizosie zjedzonym przez Tytanów.

5) ORGANIZACJA KULTUU — KOŁA WTajemniczonych

Tyle w najogólniejszym zarysie, jeśli chodzi o elementy treściowe w tej religii, której odbicie znajdujemy w legendzie o Piaście. Teraz jeszcze słów kilka o jej organizacji. Otóż religia ta miała niewątpliwie dość luźne formy organizacyjne, nie była ściśle przywiązana do określonego miejsca. Nie opierała się więc prawdopodobnie na świątyni, nie miała też swoich kapłanów w ścisłym tego słowa znaczeniu. Podstawy jej stanowiły raczej **koła wtajemniczonych**, mające z pewnością między sobą ściśle kontakty, oraz w obrębie tych kół wytwarzająca się hierarchia organizacyjna, opierająca się na stopniach wtajemniczenia. W naszym rozumieniu Piaś musiał w hierarchii tej zajmować na pewnym przynajmniej terytorium stanowisko wybitne, jeżeli nie naczelną. Obrzęd postrzyżyn, z jakim się spotykamy w legendzie, można by w tym rozumieniu traktować jako pierwszy stopień inicjacji, jak również imiona pierwszych Piastów, bezpośrednich następców protoplasty rodu, są z pewnością zaczerpnięte z wyobrażeń omawianego kultu religijnego.

6) AGITATORZY — TWÓRCY PRZEWROTU.

Wreszcie jeszcze jeden moment wysuwający się na podstawę wiadomości, jakie mamy o religii dionizyjskiej - orfickiej, i zastosowany tu przez analogię do interpretacji naszej legendy. Jak już wspominaliśmy, religia ta obejmująca poprzez najprzeróżniejsze prawdopodobnie odmiany lokalne wielki szmat Europy od Grecji po Bałtyk, nie była ściśle przywiązana do określonego miejsca. Natomiast powodzenie swoje i popularyzację opierała na wędrownych kaznodziejach. Takimi wędrownymi kaznodziejami są ci niezwykli i owiani tajemnicą goście zjawiający się w legendzie u Piaś i Popiela. Musieli oni dużo mówić, skoro opowieść zanotowała nawet ich słowa. Oni to urabiali opinie, znali nastroje mas, więc mo-

gli przepowiedzieć Piaśowi jego wielką przyszłość. Oni wreszcie przygotowali cały przewrót społeczno - polityczno - religijny, agitując niejako za swoim człowiekiem, którego ów przewrót miał przeprowadzić, a którym był Piaś. Czyż można sobie inaczej wyobrazić, nie uciekając w kraje cudów czy idylli, jak tylko na tej drodze wybór Piaś na naczelnika państwa.

W ten sposób, zgodnie z zasadniczo postawionym sobie celem, przebiegliśmy w wielkim skrócie wszystkie najważniejsze elementy legendy o Piaście, starając się dać jej interpretację opartą na podstawie, pozwalającej możliwie wszechstronnie wnikać w całokształt problematyki tej legendy. Wydaje się, że badania szczegółowsze nie tylko nie zmniejsząłyby zapasu argumentów dla obrony postawionej tezy, ale pokażą by ten zosób wzbogaciły.

A teraz przejdziemy do zreasumowania wyników analizy a raczej do stwierdzenia, jak w świetle tej przede wszystkim kulturalnej interpretacji zarysowuje się zasadniczy sens legendy o Piaście.

Legenda o Piaście jest wyrazem, odzwierciedleniem czy odbiciem głębokich przemian, zachodzących w społeczeństwie Słowian mieszkających między Karpatami a Bałtykiem, a przemiany te są nie tylko natury politycznej, ale w daleko większej mierze natury moralnej, społecznej i religijnej, jednym słowem sięgają daleko w głąb struktury kulturalnej narodu. Jesteśmy tu świadkami głębokiej rewolucji społecznej, której ostatecznym wynikiem jest zastąpienie jednych metod rządzenia, przez drugie **bardziej nowoczesne**, jednego, zbyt prymitywnego kultu przez drugi odpowiadający nowemu odczuciu narodu i bardziej dojrzały, o wszystko to dzieje się w imię pewnych wyraźnych w swym charakterze ideałów przewodnich, ideałów człowieczeństwa i humanizmu. Reformy te są zgodne z duchem wielkiego środowiska kulturalnego hellenistyczno-słowiańskiego, z którego wyrastają i noszą na sobie wyraźne znamiona ślady tej wielkiej odwiecznej tego środowiska jedności i jednolitości. Świadcza one równocześnie o **wielkiej głębi** problemów przenikających społeczności słowiańskie daleko przed czasem wyjścia Słowian na światło historii, problemów sięgających swą głębią zagadnień filozofii Platona i religii Chrystusa. Toteż chrześcijaństwo greckie mogło tu znajdować wielkie możliwości penetracji trafiając na grunt umysłowy odpowiednio przygotowany.

Sam Piaś nie tylko nie traci w tym oświeceniu swego charakteru zasadniczego jako bohater ludowy, jako przedstawiciel rodzimoci, ale przeciwnie, rola jego w tym ujęciu jeszcze bardziej uwypukla się, nabiera plastyczności, przenosi się z dziedziny idylli w rzeczywistość. Jest on związany z szerokimi masami ludowymi nie tylko pochodzeniem, czego podkreślanie zadawała się prawie że wyłącznie dotychczasowe komentarze, ale i silnymi więzami duchowymi, będąc **reformatorem i organizatorem wyobraźni** kulturalnej swego ludu.

W tym sensie rewolucja piastowa obejmowała podówczas całokształt życia polityczno-społecznego i kulturalnego pewnej grupy plemion słowiańskich.

P. P. T. i M. R.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO TRAKTORÓW I MASZYN ROLNICZYCH

ODDZIAŁY:

CENTRALA:

ŁÓDŹ.

AL. KOŚCIUSZKI 46

TELEFONY: 110-24,

174-61, 152-35

BIALYSTOK	LUBLIN
BYDGOSZCZ	ŁÓDŹ
CIEPLICE	OLSZTYN
GDANSK	OPOLE
KATOWICE	POZNAŃ
KIELCE	RZESZÓW
KRAKÓW	SZCZECIN

WARSZAWA

DELEGATURA W WARSZAWIE
DELEGATURA DLA SPRAW „UNRRA” W GDANSKU
ORAZ NA TERENIE RZECZYPOSPOLITEJ 247 STACJI

PIONIEREM MOTORYZACJI I MECHANIZACJI ROLNICTWA

Piotr Chmura

PIAST BYŁ WYWROTOWCEM

M. Suchocki, odrywając się od tradycji personalistycznych badań życiorysu i charakteru legendarnego Piasta, otworzył nowe perspektywy — metodologicznie — pewniejsze i płodniejsze. Jego analiza terminu „Piaś — Kołodziej”, pozwala nam zrozumieć treść znaczeniową nazwy w jej historyczno-społecznej funkcji.

Z artykułu wynikają bardzo wyraźne wnioski.

Legenda o Piaście w życiu naszego narodu ma podobne znaczenie, jak Wojna Trojańska dla starożytnej Grecji. Obie legendy dają jakąś zsyntetyzowaną wieść o przedhistorycznych dziejach tych narodów. Historyczny okres zwykliśmy liczyć od czasu zaistnienia i przetrwania dokumentów (przede wszystkim pisanych) składających się na obraz wyżej uorganizowanego ustroju społecznego.

Legenda o Piaście pozwala nam wejść w życie warstwy antohtonicznej, osiadłej na terenie późniejszej Polski. Legenda przekazuje system kulturowy, który w dzieje historyczne narodu wszedł jako gotowe już tworzywo do dalszych znanych nam przetworzeń.

Tworzywo to poznajemy w momencie bardzo charakterystycznym.

1) Mówiąc językiem współczesnym — w okresie rewolucji społecznej. To, co zwykliśmy popularnie nazywać „słowiańskością”, samorodną słowiańskością — z wywodów Suchockiego wynika, — że przypadałoby na czasy przedpiastowskie.

Piaś to właśnie wyjście z zamkniętego i samowystarczalnego układu kulturalnego słowiańszczyzny.

2) Wyjście to polega na organicznej wewnętrznej ewolucji słowiańszczyzny. Przeciwnie, okazuje się, że wątek tej tradycji wyczerpał się. Że dalsze utrzymanie się społeczeństwa, wywodzącego się z tej tradycji wymagało przejęcia wpływów zewnętrznych, włączenia w szerszą i wyższą tradycję kulturową ówczesnej Europy.

Znajdujemy się jeszcze w systemach religijno - społecznych, jeszcze magiczno-społecznych, ale i tu jest hierarchia i w niej dokonuje się europeizacja piastowskich Słowian. Kult węższy, zastąpiony zostaje przez szerszy, wszechstronniejszy.

Artykuł Suchockiego obraca się w dziedzinie ideologii ówczesnych. Ich formuły religijno - moralne nie powinny jednak przesłonić nam rzeczywistości. Stanowiły wszak nadbudowę — (propagandę) — pewnych form ustrojowych i gospodarczych. Nie idee i moralność zmieniono tylko „nad Gopłem”, ale zmieniono również formy organizacji społecznej i gospodarczej, zmieniono system i technikę produkcji.

3) Znow mówiąc językiem współczesnym „nad Gopłem” docierali nie tylko kupcy, docierali emisariusze polityczni. Dynamika kultury greckiej działała na rzecz Pan-Europy helleńskiej. Piaś został wyniesiony, wyrósł na przywódcę, jako wywrotowiec, czerpał wiedzę, brał program społeczny z zewnątrz. Był konspiratorem. Wciągnął się w Kóło Wtajemniczonych i sam także koła wśród Słowian rozwijał, aż dojrzały do dokonania przewrotu.

4) Istnienie Kół Wtajemniczonych wskazuje, że to nie była organizacja terenowa, nie wytwór osiadłego, rolniczego trybu życia okolicy. Charakteryzuje ją przesuwalność, ciągłe kontaktowanie się na wielkiej przestrzeni (od Grecji po Bałtyk). Nerwem tej organizacji jest czynnik

rolniczy, to poczta, nie lokalnie ograniczona plotka. Dzięki niej Piaś przewyższa rozbięte struktury rolnej na cząsteczkowe i izolujące się z natury rzeczy gromady wiejskie. Dlatego legenda go chwytła: musiał działać na większej przestrzeni społecznej. I na tym polegała właśnie przemiana w rolniczej słowiańszczyźnie. Budowała się szersza świadomość społeczna.

5) Koła Wtajemniczonych, to znaczy również — selekcja i hierarchia. Ta „organizacja nie dla wszystkich” reprezentuje zatem działaczy politycznych i urzędników zarazem, tu jest podporządkowanie i dyscyplina. Piaś to nie poczciwy kmić, mądrzejszy z pośród równych mu sąsiadów. Nie „demokracja” tu odwieczny wzór, wszystkich gadających razem i porównie.

Zbigniew Siedlecki

TEATR LUDOWY DZIŚ

(GŁOS I)

PODSTAWY TEATRU LUDOWEGO

Żeżenie to jest równie stare jak sam lud. Wyładowywało się głównie w obrzędowości pogańskiej, której słumić nie zdołał nawet chrystianizm, narzucający jej formy właściwe ludom łacińskim. Turon, topienie Marzanny, Gaik, Sobótki nie są niczym innym jak inscenizacją wierzeń ujętych w pewne symbole. Jest to inscenizacja wolna, swobodna, niezwiązana zupełnie z tym, co określamy mianem teatru. W wypadkach jednak, gdy charakter widowiska wymagał scenarii teatralnej (Jasiełka) lud zdobywał się na ciekawie osiągnięcia techniczne, z których nie wstydził się, korzystać nasi najwięksi dramatopisarze (Wyspiański w Weselu).

WPLYW TEATRU NA MŁODZIEŻ WIEJSKĄ

Pragnienie dramatyzowania rzeczywistości występuje szczególnie silnie u młodzieży wiejskiej. Społeczeństwo przyjeżdża mu winno z jaknajdalej idącą pomocą, rozumiejąc olbrzymi wpływ jaki akcja taka wywiera przed wszystkim na umysłowość grających a także i widzów. Ważny jest zwłaszcza ten pierwszy.

Do inscenizowania wszelkich widowisk garnie się najczynniejszy, najbardziej wartościowy element młodzieży, te jednostki, które zazwyczaj przewodzą pracom i zabawom, które nadają wsi jej indywidualny styl. Młodzież taką należy otoczyć opieką, gdyż przez nią wpływać można na życie całej wsi, poddawać jej tak dziś niezbędne idee społecznego postępu.

Każde widowisko dostarcza przeżyć tak widzowi jak i aktorowi, przyczynom w teatrze amatorów przeżywania aktora są nieporównanie silniejsze. Wywierają one na jego kulturę poważny wpływ, obserwować można, że niejednokrotnie aktor przyjmując na czas dłuższy pewne rysy charakteru bohatera.

UWAGI KRYTYCZNE

Oczywiście, trudno sobie wyobrazić, że w ten sposób wiejskie Walki, Maćki i Antki nabrały cech hamletowskich, upodobnia się do Cid'a czy Księcia Niezlomnego. Wielką krzywdę wyrządziłby teatrowi ludowemu ktoś ślasył w ten sposób. Ale — krok dalej: bardzo niewiele da wsi wystawianie sztuczek z typowo amatorskiego repertuaru a la „Popychadło” czy „Klub kawalerów”. Jest to bowiem niewolnicze i nietwórcze na-

6) Na bazie struktury rolniczej, z jej pokojowymi tendencjami społecznymi i moralnymi do zgodnego współżycia, tworzą się więzi społeczne i ustrój scalający gromady wiejskie w większą grupę społeczną. Kiedy zważyć, że dzieje się to w epoce przed - miejskiej, przed - rzemieślniczej, przed - przemysłowej, przed - komunikacyjnej w wielkim, współczesnym stylu — wysiłek ówczesny zmierzony z wysiłkiem wsi polskiej po pańszczyźnie wydaje się być nieporównanie wyższy i nieporównanie bardziej postępowy.

Miarą naszego wykołowania się z tej tradycji jest popularność legendy Piasta, w jakiej się rozmiłowaliśmy, legendy tworzącej wizerunek skromnego wieśniaka, co koła robi i pasiekę trzyma.

Kiedy w ubiegłym dwudziestolecu występowały ideolodzy, którzy chcieli młodzieży wiejską zawrócić do mitu tak spreparowanego, statycznego i uprywatnionego życia rolnika z sielanki, czas by dziś tym fantazjom przeciwstawić wiedzę historyczną.

Fantazje, które ludziły młodzież, że wiąże się z przeszłością, że wsłuchuje się w echa dziejów wsi polskiej — były nawskroś ahistoryczne — nie mówiły ani prawdy o minionym, ani nie uczyły żyć historycznie.

Naprzód wejść w szerszy układ kulturowy, przejąć nowe wartości, zorganizować się: uznać dyscyplinę i hierarchię dla tworzenia dużej historii narodu — oto, co nam przekazuje legenda Piasta.

Śladowanie teatru zawodowego, a ostrzej mówiąc, małpowanie go. Niewielki pożytek przynosi to publiczności, która conajwyżej usłuchać się może i rozruszać, aktorom zaś szkodzi, manierując ich, wprowadzając pierwiastki komedii w tanim stylu.

Musimy nareszcie zrozumieć, że teatr ludowy jest czymś zupełnie innym niż teatr zawodowy, że ma zupełnie inne zadania i że nonsensem jest rozpatrywanie ich obu pod jednakowym kątem widzenia. Teatr zawodowy, operujący pełnią środków technicznych i wykształconym, wyspecjalizowanym materiałem aktorskim ma za cel wychowanie widza, dostarczenie mu przeżyć estetycznych, podczas, gdy teatr ludowy wychowuje i wyrabia przede wszystkim członków swego zespołu — najczynniejszą, najwartościowszą młodzież danej wsi.

Nie chciałbym, aby fałszywie mnie rozumiano i insynuowano mi myśl, że wieś polską uważam za niezdolną do rozumienia i odczuwania „wielkiego repertuaru”. Jestem głęboko przekonany, że jeśli nie całe społeczeństwo wiejskie, to przynajmniej młodzież po pewnym przygotowaniu i osiągnięciu pewnej kultury teatralnej (w czym mógłby jej pomóc teatr ludowy) w pełni zrozumie Shakespeare'a czy Słowackiego i wymiesie z nich korzyść. Ale jest to problem wobec którego staniemy, jak sądzę, za dobre kilkanaście lat, gdy stopa życiowa naszej wsi wznieśnie się na poziom europejski.

JAKI WINIEN BYĆ TEATR LUDOWY?

Po tych uwagach krytycznych czuję się zobowiązany do wyjaśnienia jak wyobrażam sobie teatr ludowy.

Zespół — to cała czynniejsza młodzież wsi, jej najwartościowszy element; widowienia i scena — to przypadkowa świetlica, izba szkolna, remiza strażacka a nawet chałta wiejska; repertuar (taki, jakim się dysponuje) — to beczenny skarb ludowych pieśni, legend, baśni, etc. — wspólnie, przez cały zespół opracowywanych do inscenizacji.

Ot, na przykład, pada myśl wystawienia starej, spopularyzowanej i z tej racji mogącej być uważaną za ludową bajki Kraszewskiego „Był sobie diad i baba”.

Wszyscy myślą o technicznym rozplanowaniu „sztuki”. Jak ją udratyzować? w jaki sposób mima i ruchem wzbogacić ma-

teriał dialogowy? które partie bierze na siebie zapowiadacz?

Rozją się pomysły — jedne lepsze od drugich. Młodzież pracuje, rozwija inteligencję, spryt, pomysłowość. Wszyscy są reżyserami. Po dyskusji ustala się plan dialogowy i sytuacyjny. Rolę powierza się aktorom najbardziej się do nich nadającym. Ale muszą oni nie tylko nauczyć się tekstu. Muszą opowiedzieć wszystkim jaki diad i baba mają charakter, jak żyją, jak gospodarza, do czego są przyzwyczajeni, jacy byli w młodości — słowem, muszą dać studium środowiskowe.

I dopiero po tym wszystkim — inscenizacja. Widzami są pozostali członkowie zespołu i przypadkowo obecni w chacie gospodarze, którzy później długo pogwarzać będą, jacy to są ludzie na tym świecie, jak to kombinują, a na każdego i tak przyjdzie śmierć.

Jeśli chodzi o element muzyczny inscenizować można szereg piosenek, jak np. o Krowiance, co króla nie chciała lub o pani, która pana zabiła i lilie posiała na grobie, gdzie silne pierwiastki tragedii dają aktorom-amatorom wielkie pole do popisu.

KIEROWNICTWO I REPERTUAR

Przy takim rozumieniu teatru ludowego otwierają się dwie palące kwestie: kierownictwa i repertuaru.

Kierownictwo musi być fachowe i odpowiedzialne. Zbyt wielki i prężny jest ped młodzieży do organizowania teatrów ludowych aby kierować nim miał człowiek niezdający sobie sprawy z odpowiedzialności, jaką się ponosi za niewłaściwe użycie go i nieumiejący w pewnych miejscach postawić tamy, a prąd zwrócić w pożądanym kierunku. Na takie stanowisko nadaje się inteligentny, znający teren nauczyciel szkoły powszechnej czy kierownik miejscowej świetlicy. Ludzie ci jednak muszą posiadać fachowe wykształcenie. Musi się ich przeszkolić.

Kwestia repertuaru jest wielkim i niewyłącznym dotąd polem do działania dla młodych pisarzy ludowych. Nie można narzucać im wytycznych i kępować swobody twórczości. Instynktownie muszą oni wyczuć, czego lud potrzebuje i co należy mu dać. Mam jednak wrażenie, że sięgną do niewyczerpanego skarbu mówionej literatury ludowej.

Józef Ozga-Michalski

Opowiadanie z Lil

(o chłopskim konsulacie)

Paryż, 17.VII

Którejś nocy, pod koniec naszej partyzanckiej wyprawy do Francji, dotarliśmy z majorem Sowińską do Lil. Na dworcu oczekiwał nas przedstawiciel Rady Narodowej. Na pierwszy rzut oka był to skromny skureczony pod parasolem czelczyna, dopiero w drodze do konsulatu wydobiliśmy z niego pół prawdy, że jest zastępcą Konsula i drugie pół, artykuły do Polskiej Gazety w Paryżu pisuje on — że sam we własnej osobie. Był to pół konsul i pół literat — za to działacz całą gębą. Konsulat w Lil, który służył nam gościnną nie jest zwykłą kamienicą, ani też kto-by pomyślał zwykłym pałacem. Rząd sanacyjny zakupił go grubo przed wojną za grube, grube pieniądze i szczydrze zapłacił dlatego tylko, że był to pałac-dworek stawiany sumptem Napoleona dla naszej rodaczki Walewskiej. Nie przynosi ta wieść ujmy, szkoda tylko, że Rząd francuski darmo nam tego pałacu nie dał, a przeciwie taka wzajemność byłaby na miejscu. (Za Walewską nie dostaliśmy ani grosza).

Tę noc deszczową i zimną spędziłem przy

rominku, na którym wyryte inicjały M.W. — naszej Marii hrabianki pokryła sadza, oczadził i osmolił dym dębowych szczap. Sto lat przeszło liczy palenisko w salonie, który przypomina swoim prostym stylem nasze izby w Kurozwękach i w Szczekocinach. W pałacu szczekocińskim uczył się wśród takich dworskich ścian dzieci okolicznych chłopów — i tutaj w Lil do pałacu Walewskiej trafili chłopcy.

Reforma rolna sięgnęła dalej niż posiadłości ziemskie naszych feudalów. Z głęboką satysfakcją przyjmuje wynurzenia Konsula, który oznajmia mi, grzejąc dłonie nad ogniem, że w jego konsulacie pracuje 15 chłopów. Wszystkie konsulaty we Francji są obsadzone przez emigrantów chłopów.

— To ci nowina — kiwam głową — i zastanawiam się coraz głębiej nad tym uduwnionym po stokroć faktem, że do pioruna, my przeciwie zajęliśmy wszystkie szlacheckie miejsca i gniazda nie tylko w Polsce ale i w Europie. Zrozumiałem też, że gdybyśmy nie zajęli pałaców w Polsce, nie dostalibyśmy ich również we Francji.

Deszcz za oknami otwartymi w ogród nie ustawał, odchylone na wiatr okiennice szelekały żelaznym okuciem i rytmny chlustał wodę nanoszoną przez chmury na dach naszego pałacyku. Jakże przyjemnie napić się wina z prawowitym gospodarzem, który przez długie lata był w swoim domu służącym i nikt z gości ani znajomych nie mógł w nim rozeznac właściciela. To tak jak w eposie Homera. Tutaj nie było nawet ślepego psa żeby rozeznął pana.

Jestże to więc odgrzebane spod grubej warstwy popiołu prawo własności. Czerwone węgle rzucają urok na złożony sufit, raz poraz jawią się na nim cienie, które urastają w figury i osoby. Marmurowe sklepienie paleniska dostaje z gorącą wypiek. Rzeźbiony w barokowe ozdoby fronton pokrywa się rosą — jak spocona twarz czerwona ze wstydu — patrzy na nas kominiek, staroświecki hrabia wytatuowany w marmurze.

Aż śnać czarny kot — któremu dopieko wo framudze pieca wyskoczył na nas z pażurami — A kysz!

Cóż to za kot — To stary kot ze starej sanacyjnej ambasady.

Ach! Zadumałem się nad tym.

Nie było tu starego ślepego psa jak w Iljadzie — psa przyjaciela Odysa, natomiast jest kot.

Trafiają się w Polsce w pałacach i dworach stare pańskie koty, niebezpieczne o złych, burch oczach. Są naiwni, którzy sądzą, że przyzwyczaili się do nowego pana — To smutne odkrycie nie naprowadziło jednak ponurych refleksji i gdyby nie spóźniona północna pora byłby jeszcze jeden temat do pogodnej rozmowy. Major Sowińska wysunęła się z izby i w sąsiednim pokoju przygotowywała się do wystąpienia na jutrzejszym wiecu.

Mnie kleiły się oczy do spania, głowa moja jak dojrzały owoc chwiała się ociężała od wina, zasypiałem w fotelu nachylnym nad ciepłym płomieniem ognia, który przekwitał jak dzika polna róża coraz bledszymi kolorami, aż wszystkie płatki rozsypały się i opadły w popiół. Zasypiałem w przekonaniu, że jutro obudzę się o jeden dzień i o jedną noc bogatszy.

Konsul okrył mnie moim wojskowym płaszczem, a wraz z tym zjawił się na moich nogach kot, który począł mruczeć pacierze za wszystkich zmarłych swoich panów, byłych posiadaczy pałacu a przede wszystkim za panią Marię Walewską.

Moja tolerancja religijna była tak daleko posunięta, że używałem mu swoich kolan na jego koci klęcznik.

Tak wyglądała podszewka nocy w konsulacie w Lil.

Jan Aleksander Król

UNOWOCZEŚNIENIE TEATRU LUDOWEGO

(GŁOS II)

1. DWIE TRADYCJE

Artykuł S. Siedleckiego o teatrze ludowym reprezentuje inteligencję, z zewnątrz spojrzenie na życie teatralne wsi. W tej inteligencji mieszają się dwa wpływy: konserwatywny i postępowy. Konserwatywny nawiązuje do „chłopomanii” w stylu, jaki na przełomie 19-go i 20-go wieku wytworzył Witkiewicz, Wyspiański, Popławski, a jaki w ówczesnym Ruchu Ludowym wyraził się we wzorze „Paradebaner”. Postępowy, który ma nie krótszą tradycję i w tym samym czasie znalazł swój wyraz w stanowisku W. Nałkowskiego, przestrzegał przed wzięciem narodowego wyławiania w filozofii Sabaly, propagatora żetocy na wszystkie choroby.

Krótko mówiąc, spór pomiędzy obu tradycjami sprowadza się do zagadnienia, pomijania czy akcentowania historycznego rozwoju wsi.

W artykule Z. Siedleckiego z postępowej tradycji znalazły się takie założenia; jak: teatr ludowy winien rozwijać „ideę społecznego postępu”, jego kierownictwo winno posiadać „fachowe wykształcenie”.

Z tradycji „chłopomanijskiej” przeświadczenie, że teatr ludowy winien się zamknąć w repertuarze mitologicznym (obrzędy, legendy, pieśni „skarbiec mówionej literatury ludowej”) i że winien izolować się od repertuaru narodowego europejskiego.

2. NOWE ZADANIA DLA „NAJLEPSZYCH”

Słuszną jest obserwacja, że pęd do widoków jest na wsi żywiołowy i że przed stawienia urzęda „najlepsza młodzież”. Ale i tu już trzeba zdać sobie sprawę, że po 1) młodzież wiejska (jeszcze nie „gospodarze”) ma mniejszy zakres możliwości działania społecznego i zabawowo - artystyczne formy życia zbiorowego są tu „resztówka” i zostawiona jej i przystosowana do jej możliwości raczej ideacyjnymi, niż rzeczowo - praktycznymi. Po 2) warunki społeczno - gospodarcze nie dawały młodzieży możliwości wyrażenia inteligencji, ofiarności i współdziałania w formach życia cywilizacyjno - ekonomicznego. Ci zatem najlepsi tkwiący w teatrze wiejskim, to zjawisko historyczne. Zmiany, które idą, wymagają rozszerzenia zakresu działań „najlepszych”. Tym samym muszą zmienić się proporcje ważności w życiu wsi takich powiedzmy dla przykładu instytucji, jak teatr i powszechna spółdzielnia gminna. Równocześnie muszą się zmienić funkcje teatru ludowego.

3. PRZEŁOM

Pisałem już o tym, że teatr ludowy w historii wsi stanowił do czasu przedłużenie i rozszerzenie funkcji religijnych kościoła. Na obrzędowości cyklu rolnego wycisnęła swe piętno chrześcijańska tradycja kościelna. Raz silniej jak w jasełkach, gwiazdździe i turoni, raz słabiej, jak w sobótkach, czy dożynkach. Ale zgodność z tą tradycją — mitu irracjonalnego — sięga i do legend i bajd.

Powstanie Koła Młodzieży i świetlicy, to historyczny przełom. Społeczna podstawa przestaje być grupa religijna, lub grupa o intuicyjnym wyłączeniu życia, a przeciwnie, staje się nią grupa świecka, dobijająca się naturczywie wiedzy i związków z szerszym układem, wyższej, bardziej zracjonalizowanej kultury. Proces ten wiąże się z rozwojem świadomości społecznej warstwy chłopskiej. Przestaje ona określać siebie jako grupę religijną, określa się klasowo a dziś musi już i z tego wyłączonego stanowiska rezygnować, skoro w zakresie jej funkcji spoczywa odpowiedzialność za naród i państwo.

4. ZAWSZE TEATR JAKIEJS EPOKI

Kiedy więc Z. Siedlecki mówi, że teatr ludowy jest tak stary, jak sam lud, niesłusznie sugeruje czytelnikowi przekonanie, że dawne (najdawniejsze nawet) treści i formy teatru ludowego stanowią winny współczesną i to wyłączną pożywkę wsi. Jeśli pragnienie widowska wyładowało się kiedyś „głównie w obrzędowości pogańskiej, której stłumić nawet nie zdołał chrystianizm” to mamy tu tylko do czynienia z historycznym etapem.

Teatr Szekspira, czy Moliera nie zwalnia przecież od tworzenia współczesnych każdorazowo form teatralnych.

Jeśli równocześnie wystawiamy obok siebie minione z obecnym to jest to lekcja świadomości wielowiekowych ogólni kultury europejskiej. Zarazem lekcja uczenia się różnic i rozumienia ich przyczyn. Teatr Szekspira co innego znaczył dla współczesnych, co innego w naszej recepcji.

Różnice stwarza kontekst innej kultury (stosunki społeczno - gospodarcze stan cywilizacyjny i t.d.).

Od teatru Szekspira jesteśmy „ubezpieczeni” szeregiem następnych tradycji teatru (szerzej — następnych tradycji kulturalnych). Tak przynajmniej jest w środowisku inteligencji, która w pierwszym rzędzie korzysta i warunkuje istnienie zawodowego teatru, o klasycznym repertuarze.

5. OSTROŻNIE Z „WŁĄŻENIEM WE WŁASNE KORZENIE”

W środowisku wiejskim proces rośnięcia świadomości warstwowej polegał między innymi i na tym również, że szukało się oparcia i określenia siebie bardziej przez to co było, niż przez to, co się winno osiągnąć. Jest to droga bardzo niebezpieczna, prowadzi bowiem do „włazenia we własne korzenie”, które są zawsze kulturą niższą, albo w znaczeniu dosłownym albo w tym, że jak np. pieśni (o pochodzeniu muzycznym i słownym nie pisemnym) czy obrzędy — przyporządkowane są odpowiedniej macierzystej strukturze gospodarczo - cywilizacyjnej i mogą bezpośrednio i pośrednio wpływać na powrót czy podtrzymywanie tego cało-ustrojowego systemu, z którego pochodzą.

W takiej sytuacji był po części Cierniak. Opierał teatr ludowy o odrzebane i „uratowane” legendy, obrzędy i wszelkie inne ślady dawnej „kultury ludowej”. Ale te dokumenty historyczne w wcześniejszej twórczości ludowej w żywej, bieżącej świadomości kulturalnej wsi nie miały w tym zakresie wielu a nawet nie wielu innych ugruntowanych tradycji teatru. Pomiedzy tym, co sięga w swej strukturze tysiąc lat temu a tym do czego dzisiejsza wieś ma aspiracje i co już częściowo je osiągnęła nie stały pośrednie etapy równej wartości artystycznej - społecznej teatru wiejskiego. Nic więc tu nie oddzielało, i nie wskazywało na historyczne zmiany i postęp. Dlatego teatr Cierniakowski inne miał znaczenie w osiąganiu swego wyrazu, inne w jego funkcji społecznej.

W pierwszym wypadku utrwał i popowierzał historii narodu minioną tradycję widowiska ludowego z okresu t. zw. „kultury ludowej”. Przytem była to już robota świadoma, stylizująca, tak jak Homer ujął ustną tradycję rapsołów bezimiennych, której początek przypada na kilka wieków przed nim.

W drugim wypadku teatr ten, jeśli nie wśród młodzieży wiejskiej najbardziej wyrobionej społecznie i kulturalnie (choć i wśród niej), to w szerszych masach chłopskich groził nawrotem i **uwstecznieniem kulturalnym**. Właśnie brak ogniw pośrednich, któreby podkreślały historyczność tego teatru, uprzytamniały, że należy on do minionego etapu dziejów wsi, nie czynią go klasycznym repertuarem, w tym sensie, jakim dla tradycji teatru europejskiego jest tragedia grecka. Myśmy z niej wyszli i nie zapieramy się tego, aleśmy właśnie „wyszli”, t. zn. odeszli i to jest zadaniem pokoleń następnych „odchodzić w związek z przeszłością”.

A w „związku” znaczy znów tyle, co wiedzieć czemu się przeciwstawić w czym i ze względu na co. I na tym polega ciągłość kulturalna, nie na konserwowaniu tego co było.

6. STAN FAKTYCZNY

Wież od stu lat uczestniczy w nowoczesnej cywilizacji europejskiej. Uczestnictwo to było tylko częściowe, przede wszystkim z przyczyn ustrojowo - społecznych.

System kapitalistyczny eksploatował jej płody i surowce na zasadzie wyzysku, zagarniającego „nadwartość”. Dlatego zapuszczał w nią zagony swoich banków, swoich spółek handlowych (z całym pośrednictwem handlarzy środowiskowo nie chłopskich), swojego przemysłu rolnego (młyny, cukrownie, tartaki, fabryki przetwórcze, gorzelnie i t.d.). Dlatego utrudniał dostęp wsi do oświaty, jako środka, któryby dał jej broń do konkurencji ekonomicznej. Ale przy tym wszystkim nawet we własnym interesie produkuje i przemysłowy

zabiegając o nią i jako warsztat produkcyjny i jako rynek zbytu, wciągnął ją w nowe narzędzia rolnicze, obdarzył nawozami, elitami zbóż, warzyw, owoców, co pociągnęło za sobą rozwój wiedzy fachowo-rolniczej, wzmógł potrzeby życiowe, stawiając jej przed oczyma: kolej, elektryczność, radio i przedmioty użytku domowego, rozszerzając zakres zawodów, choćby przez wdarcie się w nią swoimi przedsiębiorstwami. Jeśli do tego dołączyć procesy emigracyjne do miast i zagranicę, procesy reemigracji, polityczny Ruch Ludowy, upowszechnianie się oświaty, wpływ inteligencji wiejskiej i miejskiej — faktycznie, życie wsi w ciągu ubiegłego wieku wzbogaciło się i przemieniło w stopniu, który wskazuje, że przesunęło się ono na podstawy ustrojowe, gospodarcze, techniczne i kulturalne cywilizacji nowoczesnej Europy. Proces ten jest rozpoczęty i tylko częściowy, przy tym chaotyczny, nie rozłożony i często w odwróconej kolejności ale nie mniej jest faktem historycznym. Wiadomo o r. 1939 nawet gdyby ją określić jako społecznie upośledzoną była już w kapitalistycznej strukturze, a nie feudalnej, jak jeszcze za pańszczyzny. Znacząco to, że jej samowiedzę i treść życia, acz w roli pariasa, organizowała inna cywilizacja, niż ta, z której pochodzi jej „kultura ludowa”.

7. Z PRZEWODNIKIEM W HISTORIĘ

Brak jednak w teatrze ludowym tych ogniw, któreby ten awans cywilizacyjny do niego wprowadziły, czyni, że teatr np. Cierniaka nie umacniał w wsi świadomości wsi, lecz przeciwnie — odrzucał. Słusznie proponowała Wierciochowa (Wiś nr. 20/45) aby ten legendarny, obrzędowy, pieśniarski teatr uzupełniał komentarzem, podawany jako wstępna prelekcja, czy towarzyszące przedstawieniu omawianie scen. Leon Sztyler w projekcie „teatru dla mas” (a nawet dla „inteligencji”) przyjmuje to samo założenie. Tylko znawcy wiedza, w jakiej tradycji i na jakim punkcie etapowym umieścić Mariveaux’a, Strindberga czy Czechowa, dla innych objaśnienie byłoby zawsze potrzebne i celowe.

W naszej wiejskiej sytuacji wobec np. teatru Cierniaka, objaśnienia spełniałyby rolę **brakujących ogniw** teatru wsi z okresu jej przemian i awansu kulturalnego. Zaostrzałyby równocześnie zagadnienia rozwoju kultury, dając punkt wyjścia do dyskusji — do intelektualnego życia zbiorowego.

8. ZGODNIE Z WZORAMI PRZESZŁOŚCI

Ale to mało. Jeżeli jak powiada Z. Siedlecki, wpływ teatru na organizującą go młodzież wiejską jest bardzo silny, jeżeli ci „najlepsi” przyswajają sobie gesty, postawy i myślenie bohaterów scenicznych, których odgrywają, to tym bardziej nie obojętne jest, jakie to cechy mają przenosić w realne, współczesne życie wsi. Czy mają wznowiać jako wzory do społecznego naśladowania: Marzanny, Żywie, Piastów-Kołodziejów, czy „chłopa co to okpił pana”, czy „albośmy to jacy tacy”? Ziemianstwo w latach międzywojennych nie przywdziało ciężkiej zbroi swoich przodków, aby sobą pozostać.

Zbroja w dosłownym znaczeniu to rekwizyt historyczny. Grzech ziemianstwa był współczesny i wyrażał się we współczesnych formach i w tych formach oznaczał uwstecznienie życia narodu. Dwa przykłady. Uczestniczyłem przypadkowo w pierwszych dniach września 1939 r. w zebraniu, gdzie było paru generałów. Sile miazdzącej czołgów niemieckich przeciwstawiali generałowie w dyskusji animusz kawalerii, „zgodnej z duchem narodu”. Parę lat wcześniej prof. Heydel niepokoił się o przyszłość narodu, o poziom jego kultury, ponieważ zbyt dużo musiał klasę podpisów na indeksach studenckich, gdzie nazwiska kończyły się nie na „ski”, a brzmiały trywialnie: Anton, Saganek, Soja, Cabaj...

Nie bądnym „ziemianami” w zbroi czy bez zbroi, „Kultura Ludowa” musi dla nas stać się taką samą tradycją, jak kultura szlachecka, o tyle powiększamy nią tradycję narodową, ale i o tyle pomniejszamy jej klasowe dla nas znaczenie. Jest to konieczne, inaczej w tych czy innych wariacjach i modulacjach przedłużałby się w nas jej historycznie skończony i przedawniony system.

tak jak to się właśnie działo w warstwie ziemiankiej, niosąc za sobą zgubne dla rozwoju narodu skutki. Kiedy w r. 1919 stała na sejmie sprawa reformy rolnej, nie było ze strony ziemian żadnej gotowości do ustępstw. „Gdy ks. Czertwieński jak pisze prof. Grabski w „Idei Polski” — postać dla ziemianstwa naczelną — o wyrobionym autorytecie, zajął stanowisko kompromisowe wobec idei reformy agrarnej, wykluczono go ze Związku Ziemian”. Oczywiście, ziemianie bronili osobistych interesów ekonomicznych ale jakich mogli użyć argumentów? Właśnie splendoru przodków w zbrojach.

9. DRAMAT „DUSZY ANIELSKIEJ”

I to bywa w okresach „późniejszych” najgorsze: broni się elementu ostatniego z układu, który już nie istnieje i broni się go układem, który nie istnieje. W sztuce Zofii Solarzowej „Żywią” toczy się dyskusja między młodzieżą wiejską a żołnierzami Armii Ludowej. Sehe mat sztuki autorka jakby zapożyczyła z „Lili Wenedy” Słowackiego — dwa światy: Wenedowie i Lechici. Autochtoni, ci najdawniejsi, miejscowi, chłopci — „dusze anielskie” i ci następujący, robotnicy — „czerep rubaszny”. Po ich stronie jest siła i zwycięstwo. Autorka chce wzruszyć widza, oto co ma zginać, — „Żywią”, ten odwieczny wzór dzieł czynu wiejskiej, symbol wsi, takiej samej jak ją jeszcze Kraszewski w „Stariej Baśni” symbolizował. Ale zamiast wzruszyć, autorka daje argument przeciwny sobie. Bo współczesna słabość wsi, jej niezdolność do porozumienia się z robotnikiem (dysponentem środków cywilizacji technicznej) bierze się właśnie z „Żywi” tzn. z odwoływania się do „odwiecznej wsi” i powracania do „odwiecznej wsi”. Nie robotnicy są winni dramatowi wsi, a ona sama w stopniu, w jakim nie oderwie się od tradycji, które stanowią w jej historii epokę gospodarki naturalnej, mądrości starców, tradycją ustną przekazywaną, prymitywnej techniki przedprzemysłowej, it. d.

Legenda złotego wieku sielanki ludu rolnego należy do minionej, średniowiecznej epoki całej Europy. Wiazać się z tą legendą to znaczy w nadbudowie ideologicznej nie wiązać się z Europą nowożytną. A właśnie chłopska warstwa ma w tym sensie szanse nieśmiertelności (czy długowieczności), że była średniowieczna w średniowieczu i może dziś w nowoczesnej Europie być nowoczesna.

W tamtym okresie była ludem „poddanym” i poddańczość określiła jej „kulturę ludową”, dziś sięgając po pozycję współgospodarza kraju musi określić swą kulturę na poziomie nowoczesnej odpowiedzialności warstwy rządzącej. A wtedy dramat okaże się fikcją.

10. ARYSTOKRACJA OSTRZEGA PRZED PLAGIATEM

Niech dla nas ostrzeżeniem będzie postawa arystokracji z pierwszej połowy w. XIX, kiedy ojciec Kraszińskiego ze wstętem patrzył na sprawców powstania listopadowego. „Lelelew wszedł do Izby senatu z klubem, którego każdy członek miał pistolet i pugił. Nie pozwolił głosować i kazał protokół zrobić gwałtem, pod karą śmierci do wojska biorąc, kto żyje”.

Ta siła, na której się klub Demokratów wspierał to byli, w języku generała Kraszińskiego „ci niedźwiedzi, szewcy, przechrty i krawcy, co nie znają wcale Polski i jej przeszłości”.

A młody Krasziński (wieszcz!) pisze do przyjaciela: „wierz mi i pamiętaj, że poza arystokracją nie ma nic w Polsce, ani talentów, ani światła, ani poświęcenia. Nasz stan trzeci jest niczem, nasi chłopcy są maszynami. My jedni stanowimy Polskę”.

Fikcyjność dramatu wsi w przedstawieniu Z. Solarzowej polega na tym, że wieś faktycznie (ustrojowo, w stosunkach społecznych, technice, systemie ekonomicznym, kulturze), uczestniczy w nowoczesnej cywilizacji. I kiedy Z. Solarzowa wskazuje na „anielską duszę”, t. zn. na resztki cech z epoki gospodarki naturalnej i symbolem z tego okresu — „Żywią” chciałaby wmówić, że ten okres trwa, albo wymaga wznowienia, **renesansu** — nie różni się wiele od klasowo-wstecznej myśli młodego Kraszińskiego.

(Dalszy ciąg na str. 6-iej.)

Stefan Lichański

Nie taki diabeł czarny

(o autentyzmie, autentystach i ich krytykach słów kilkoro)

Zamieszczony w nr 28 „Kuznicy” artykuł ob. Ryszarda Matuszewskiego „O autentyzmie, autentystach i co z tego wynika” przypomina swoim kaznodziejskim tonem oraz gorliwością w tępieniu grzeszników i heretyków kazania niejakiego ob. Skargi. I kto wie, czy kiedyś Ryszard Matuszewski nie zostanie takim Skargą na czerwono i czy na sam dźwięk jego imienia nie będzie drżało wszelkie reakcyjne pohaństwo pod całym utwierdzeniem niebieskim. Wielkie to bowiem fantazji kawaler i już obecnie na łamach „Kuznicy” „śiła dokazuje”, chociaż na razie jest to „dokazywanie” przywodzące na myśl nie tyle Skargę gromiącego wszeteczne schizmatyki ile raczej... swawolnego Dydza z „Ludzi bezdomnych”.

Za przedmiot swoich „ponurych igraszek” bierze tym razem ob. Dydzo... przepraszam: Rysio — autentyzm, ale przy tej okazji dostaje się cieżki i pocie Frasiłkowi i niżej podpisanemu, a nawet ubocznie obrywa parę szturchańców i Jan Bolsław Ożóg i jeszcze paru innych. „Hei, bacia, bacia nas, dobrych chłopów na zboj mas” — chciałoby się zanurzyć pod adresem Stefana Żółkiewskiego, naczelnego redaktora „Kuznicy”.

Ale przystępujemy do rzeczy. Oto „Wieś” miała nieszczęście wyrazić się z życzliwym zainteresowaniem o autentyzmie. Chodzi tu o mój artykuł „Perspektywy autentyzmu” drukowany jeszcze w 17 nr zeszłorocznym „Wiś”. Z artykułu tego wyrwa Matuszewski dwie cytaty, z których pierwsza jest po prostu zreferowaniem programu autentyzmu w jego dawnym (Stanisław Czernik) sformułowaniu, druga jest apelem do współczesnych pisarzy o zainteresowanie się **możliwościami** rozwojowymi tkwiącymi w autentyzmie. Gdybym sam był autentystą, nie apelowałbym do innych, ale z punktu względnego na zagadnienie na warsztat. Życzliwe zainteresowanie to jeszcze nie deklaracja pełnej solidarności. ob. Katoniel!

W dodatku Matuszewski wykonuje dość osobliwą wolę polemiczną, bo zaczepiwszy we wstępie mój artykuł pisze później o... Czerniku. A przecież ja sam w „Perspekty-

wach autentyzmu” wysunąłem zastrzeżenia pod adresem teorii autentystycznych. Zawsze miałem wrażenie, że Czernik jako teoretyk przypomina amatora - wynalazcę, który, jeżeli nawet wpadnie na jakiś dorzecznym pomysł, nie umie go należycie wykorzystać. Kiedy jednak tym pomysłem zainteresowałby się ktoś bardziej kompetentny, mogłoby z owych amatorskich prób wynikać coś zupełnie sensownego i pożytecznego.

Rozbiór krytyczny teorii Czernika charakteryzuje dość dobrze metoda badawcza Matuszewskiego: ani kroku poza bełfarskie wręcz ocenialstwo wykonywane przy pomocy sztywnych, a priori przyjętych założeń programowych. Matuszewski jako krytyk kierunków literackich jest przeraźliwie małoduszny: zajmując wobec nich stanowisko milicjanta, który „zestawia pretokul”. Toteż jego racie są racjami żandarmскими, prokuratorскими, a nie racjami badacza literatury, kulturologa. Takie bardzo chude racie — „kartkowe”.

Obowiązkiem krytyki, zwłaszcza u nas, gdzie nieiego przedstawia się sprawa i z nowymi talentami i z nowymi ideami artystycznymi, jest wyszukiwać wszelkie zawiązki, wszelkie kielki, z których może wyrosnąć coś nowego i opiekować się nimi. Opiekować się — to nie znaczy chwalić i reklamować. Nawet bardzo pochłajacy rodzice muszą czasem przekroić skórę swoim pociechom. Niech więc i krytyk to w razie potrzeby swoich pupiłków, ale niech im tak zgóry, tak a priori nie odmawia w ogóle prawa do istnienia, bo to jest zubożanie naszego i tak nienazbyt bujnego życia kulturalnego.

W stosunku do zastanej rzeczywistości kulturalnej można zajmować dwa różne stanowiska. Albo starać się jakoś uporządkować to, co na naszym terenie spotkaliśmy, a więc próbować dogadywać się z ludźmi, uzgadniać poglądy, odradzać, doradzać, coś tam ze swoich postulatów nawiązywać do bodaj przy pomocy bicia pięścią w stół przełomować, z czegoś mniej istotnego ustąpić. Albo też można próbować przerobić wszystko od a do zet na swój gust. Ja osobiście wole pierwszą metodę, Matuszewski — drugą. Jest on jak ogrodnik, który wszedłszy do powierzzonego swojej pieczy sadu, oświadcza, że wszystkie drzewa trzeba natychmiast wyciąć, krzewy usunąć, trawniki zarość, cały teren „gruntownie splantować” — a później dopiero urządzić sad — że to ha!

A teraz druga sprawa, o której pisał już na łamach „Wiś” pewien zacny i świetliwy jezuita: obciążenie grzechami autentyzmu, spreparowanego zresztą przez krytyka bardzo tendencyjnie, poety Frasiłki — i odwrotnie: zwalenie grzechów tego ostatniego na autentyzm. Jest to proceder bardzo wadliwy i stawaający pod znakiem zapytania dobrą wolą Matuszewskiego. Boć przecie o to chyba w dyskusji chodzi, żeby się z przeciwnikiem dogadać, a nie żeby go „zjechać”, stosując tendencyjnie złośliwe interpretowanie cudzych poglądów i zmieniając dowolnie punkt widzenia, żeby tylko było wygodniej „walić w ucho”.

Matuszewski cytuję niemal-że w całości dwa słabe wiersze Frasiłki (że wiersze te są słabe — to fakt) „Do premiera” i „Wzruszenie żelazne” i przeprowadziwszy ich dość pobieżną i jednostronną krytykę, pokrzykuje pod adresem autentyzmu „Ha!że na Soplicę!” Szewce zawinił, więc kowala trzeba powiesić. Bardzo osobliwy wymiar sprawiedliwości. Bo i cóż winien jest autentyzm, że Frasiłka nie jest poetą „problemowym”? Nie umie on pisać wierszy z t.z.w. „głębszą myślą”. Zawsze mu się przy tej okazji napisze albo banał albo coś jeszcze gorszego. Ale na to cierbiało szereg pisarzy zgoda nieprzeciętnych, że wymienię na chybił trafił choćby Fredre i Sienkiewicza z najwybitniejszych a z pomniejszych — ale przecie w literaturze polskiej coś znaczących — Trembeckiego, Karpińskiego, Lenartowicza, Weyssenhoffa, Sieroszewskiego. Talent aintelektualny jest przecie także talentem i może wiele zdziałać, byle nie wychodził poza właściwy mu rodzaj twórczości.

Wartość poezji Frasiłki leży w czym innym, ale niestety nawet tak stary i zasłużony marksista jak Matuszewski nie pokwapil się po-

grzebać trochę głębiej w poruszonych przez siebie zagadnieniach. Gdyby to zrobił, odkryłby bez specjalnego trudu, że świat pojęć i wyobrażeń znajdujący swój wyraz w twórczości Frasiłki jest niesłychanie bliski światu Magrysia, Kurasia, Słonki, Jantika z Bugaja, że jedynie w zakresie środków ekspresji artystycznej Frasiłka wchodzi w krąg kultury literackiej nam współczesnej. Poza tym tkwi bez reszty w kręgu kulturalnym zgola odmiennym, w kręgu kulturalnie zapóźnionym. **Zapóźnionym**, ob. Torquemado, bo gotowi jesteście pomylić „zapóźniony” z „wstecznym”, a to są pojęcia bardzo różne.

Skoż Frasiłka wyraził w **nowy** sposób stare treści, to już je przez to samo skomplikował i wprowadził w wyższy i szerszy układ odniesienia. Gdyby Frasiłka pisywał manierą Konopnickiej, jak to robi wielu jeszcze poetów ludowych, napewno Matuszewskiemu nie przyszłoby do głowy interesować się takimi wierszykami. Frasiłkowi można zarzucić, że nie orientuje się w konsekwencjach swojej działalności poetyckiej, że jako literat próbuje działać w sferze niepasującej do sfery przekonań intelektualnych i nastawień uczuciowych, która w swej twórczości wyraża, ale nie można mu zarzucać **świadomego** odwrotu od współczesności jest to właśnie poeta nieświadomą sobie własnej krytycznej sytuacji i kryzysu postawy kulturalnej, którą reprezentuje. Gdyby Frasiłka zdołał przejść na takie stanowisko wobec rzeczywistości chłopskiej opisywanej w swych wierszach, jakie zdobyli nasi romantycy (zwłaszcza Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”) wobec rzeczywistości szlacheckiej — jego poezja byłaby najzupełniej uratowana. A od takiego przełomu dzieli Frasiłka jeden tylko krok: wstawienie filtru intelektualnego między materiał życiowy a swoje dzieło poetyckie i krytyk powinien mu zrobienie tego kroku ułatwić.

Jakaż jest tedy **społeczna** rola poezji Frasiłki? Konfrontując ona ów świat pojęć i wyobrażeń z nową rzeczywistością, wprowadza go poza zamknięte w opłotkach życia wiejskiej gromady na scenę dzieł narodowych. O tym jak pożyteczna może być taka konfrontacja dla jednej i drugiej strony, chyba nie potrzeba szeroko się rozpisywać. Tylko żeby znów nie przyszło komu do głowy załatwiać tej sprawy przy pomocy kopniaków i pryncypialistycznego kaznodziejstwa.

A literacko ten Frasiłko to takie zero, że już w ogóle wspominać nie warto? Tak by wynikało z artykułu, który ma być zarazem i recenzją z tomu „Urodzony w żdźble”. A przecież jeżeli chodzi o **rozwoj sielanki**, to Frasiłka przełamuje konwencję rokokową wprowadzoną przez poetów okresu stanisławowskiego a zlekka tylko zmodyfikowaną przez programowa ludowość wczesnego romantyzmu („Ballady i romanse”). Dawną sielankę od Karpińskiego po Lenartowicza cechuje pierwszeństwo konwencjonalnego schematu przed motywami zaczerpniętymi z życia. Motywy te obrastają literacki schemat i niejednokrotnie (u Lenartowicza zwłaszcza) niemal doszczętnie grzebia go pod sobą, ale tym nie mniej on właśnie stanowi kościół utworów tego typu.

U Frasiłki mamy proceder odwrotny. Tu realny krajobraz, realne zdarzenie ulega przetworzeniu, przestylizowaniu na sielankę („Grabienie liści”, „Zatargi graniczne”, „Moja Polna”, „Młodość córki ros” i cały szereg innych). Frasiłka odnowił rodzaj literacki pozornie najzupełniej już zbanalizowany. Jest to chyba zasługa, która zapewnia mu jakieś miejsce w naszej literaturze.

I jeszcze jedna sprawa. Z racji wierszy Frasiłki pisze Matuszewski o „odhumanizowanej wiejskiej idylli”. Dlaczego, u diabła, „odhumanizowanej”? Przecie u Frasiłki krajobraz nie występuje jako element samoistny. Jest on związany z człowiekiem właśnie nie jako zgola obojętne tło czy choćby ekran lub zewnętrzny odpowiednik czyichś stanów psychicznych (tak bywało u romantyków ze szkoły Byrona), ale właśnie w sposób jak najbardziej humanistyczny — jako teren **ludzkiej** pracy, jako konkretny element **ludzkiej** rzeczywistości. Jeżeli to nie jest humanizm, to cóż nim jest, ludzkie Kochani?

Matuszewski może powiedzieć, że jest to humanizm bardzo ubogi, ciasny, że Frasiłka jako jedyne medium poetyckiego patrzenia na świat przyjmuje **poetyzującego rolnika**, a to jest na nasze czasy postawa wątpliwa. Mogłoby dalek Matuszewski stwierdzić, że jest to humanizm niezdobyczy, przyjmujący bez zastrzeżeń zastany wzór osobowości ludzkiej i nie wzbogacający go niczym niemal poza pewnym pomnożeniem wrażliwości estetycznej. Przy takim postawieniu sprawy, można by było przyznać racie Matuszewskiemu, ale zarzut „odhumanizowania” tej poezji jest i krzywdzący i niesłuszny. Bo z humanizmem to jak ze zbawieniem wiecznym: największy święty należy tak samo do zbawionych jak i grzesznik, którego od potępienia uratowało jedynie miłosierdzie boże. Ale i w niebie istnieje układ hierarchiczny i są różne szczeble doskonałości wiecznego szczęścia. Jeżeli Matuszewski uważa, że jest w posiadaniu wyższej i doskonalszej koncepcji humanizmu niż Frasiłka, to powinien ją Frasiłkowi zademonstrować, wykazać jej wyższość i wezwać poete do „piecia się wzwyż”. To dopiero byłby przykład krytyki prawdziwie humanistycznej.

A na końcu sprawy niby gatunkowo lżejsze, ale przecie, jeśli chodzi o kulturę naszego życia literackiego, bardzo ważne. W artykule Matuszewskiego góruje ton zacieklej, napaściwej złośliwości. Oczywiście, można i tak. Ale lepiej by było nie wprowadzać do dyskusji literackiej atmosfery przypominającej łódzki Zielony Rynek, gdzie sobie kumoszki raz po raz „rozstawiają familie po kątach”. Wygląda to niby wesoło, niby żywo, ale w gruncie rzeczy jest bardzo smutne. Ton wypowiedzi dyskusyjnej — to gest **zasadniczej** wrogości lub życzliwości. A przecie nie o awantury nam chyba chodzi. Jeżeli się zaczyna z kimś dyskusję, nie powinno się z góry wykluczać możliwości porozumienia.

Jak humanizm — to humanizm. Rozmawiajmy ze sobą jak na humanistów przystało, zwłaszcza jeżeli chodzi o tematy humanistyczne.

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 30 (58) tygodnika „Wieś” został zamieszczony artykuł Tadeusza Rokitniak-Chróścielewskiego „O podziemnej liryce warszawskiej”. Autor omówił w nim twórczość i życie części młodych pisarzy warszawskich skupionych w latach okupacji wokół konspiracyjnego pisma literackiego „Sztuka i Naród” oraz „Droga”.

Należałem wówczas do grupy „SIN”u i o sobą moją autor zajął się również, niestety zniekształcając moje nazwisko, które brzmi — Ziembicki a nie Ziębicki jak zostało podane. Uprzejmie prosząc o zamieszczenie niniejszego sprostowania nadmieniam, że „Wojtek”, którego nazwiska p. Chróścielewski nie pamięta, to Wojciech Mencil, pseudonim Paweł Janowicz, autor niewydanego jeszcze dramatu o św. Franciszku p. t. „Przed świętem”. Wojciech Mencil był członkiem „Sztuki i Narodu” poległ w Powstaniu Warszawskim.

Mylne jest twierdzenie autora, że bezimiennie wydany w tamtych latach tom poezji Tadeusza Borowskiego p. t. „Gdziekolwiek ziemia” ukazał się w wydaniu „Sztuki i Narodu”. Tadeusz Borowski do grupy „SIN”u nie należał, a raczej nawet był jej antagonistą.

Podany przez autora mój pseudonim „Krystian” nie był używany przeze mnie w ramach pracy konspiracyjnej „SIN”u i „Ruchu Kulturowego” wydającego „Sztukę i Naród”. Na tamtym terenie mój pseudonim brzmiał — Józef Błażeja.

Z poważaniem
Stanisław Ziembicki
(Warszawa)

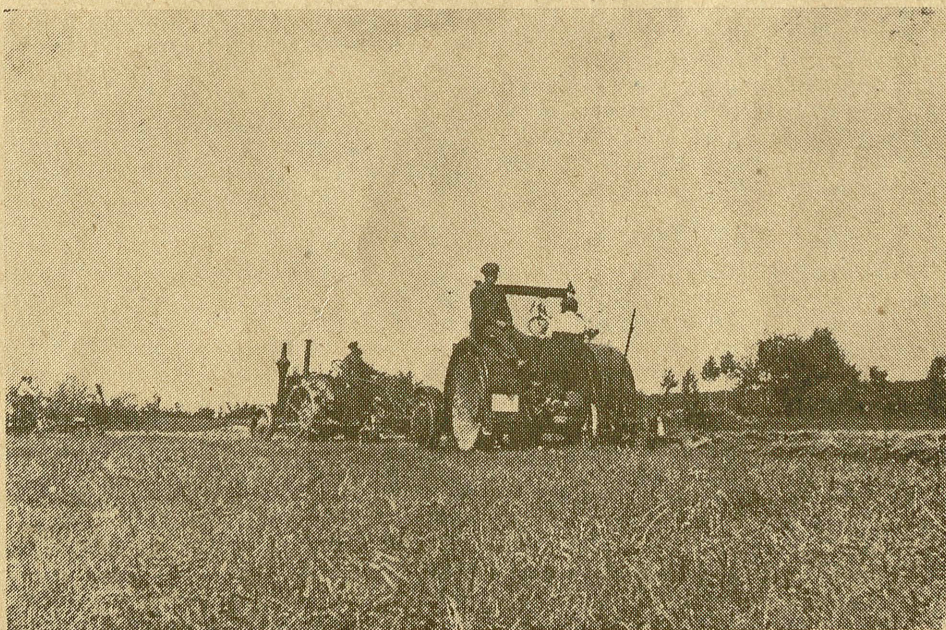
Warszawa dnia 1.VIII. 46.

OD ADMINISTRACJI

Administracja tygodnika „Wieś” przypomina o wpłacie zaległej prenumeraty

Nr. Konta P.K.O. Łódź VII-1080

Prenumerata „Wiś” wynosi zł 25 miesięcznie, zł. 75 kwartalnie i zł 150 półrocznie.



Wjazd brygady do pracy

Wyjazd brygady do pracy

UNOWOCZEŚNIENIE TEATRU LUDOWEGO

(Dokończenie ze str. 5-ej).

Jej list po zastąpieniu słowa „arystokracja” — słowem „wieś” brzmiałby identycznie: „wierz mi i pamiętaj, że poza **wsia** nie ma nie w Polsce, ani talentów, ani światła, ani poświęcenia. Nasz stan trzeci jest nieczem, nasi **robotnicy** są maszynami. My jedni stanowimy Polskę”. Jesli my, to — „Żywie” i Piasty-Kolodziej — to rzeczywiście szłyby się w Polsce nowe okopy Sw. Trójcy, tym razem ludowe.

11. WYTYCZNA: JESTEŚMY „NA DOROBKU NARODOWYM”

W teatrze ludowym, który jak to słusznie podkreśla Siedlecki największe znaczenie ma dla organizującej go „najlepszej” młodzieży — konieczny jest na gwałt repertuar **współczesny**, zawierający problem postępu gospodarczego, społecznego, obyczajowego i cywilizacyjnego. Potrzebny nam wyraz są światli w tym sensie kierownicy, umiejscawiający improwizowany teatr miniatur (przysłów, pieśni, anegdot, gawęd) wyposażyć w historyczno-socjologiczną treść konkretów charakterystycznych, umiejscawiający dać nie alegorie, nie odwieczny wzór, ale właśnie w te ramy wpisać studium środowiskowe z określoną datą historyczną. Bez tego młodzież dorosła będzie przejmowała ryzostunek „kultury ludowej” na serio, tak jak to dziećmi czynią po lekturze „Ogniem i Mieczem” albo „Winnetou”, kazać sobie traktować rodzicom, sąsiadom i kolegom jako rycerzy, zagończyków i ostatnich Tinkosów.

W świetle tego, co zostało powiedziane, nie jest słuszny wniosek Siedleckiego „że nie można narzucać pisarzom ludowym wytycznych i kępować swobody twórczości”.

Jesli nie będziemy im uświadamiać sytuację społeczno-historyczną „skrupuje ich i wytyczy drogę” tradycja w stylu Solarzowej. Deca czy Niecki. Jesli by mieli „intuicyjnie wyczuwać czego lud potrzebuje” byłiby dawnymi guslarzami i zamawiaczami.

Zarówno w repertuarze współczesnym jak i historycznym, korzystającym z „niewyczerpalnego skarbu mówionej literatury ludowej” obowiązuje ich bardzo świadome, bardzo **zintegrowane** w założeniu pisarstwo.

I oni wraz z całą warstwą chłopską znajdują się dzisiaj na „**dorobku narodowym**”.

A mają w szczególności uświadamiać stopnie i rodzaje tego **nowoczesnego** dorabiania się wsi polskiej. Jakże to możliwe „intuicyjnie”..?

Jan Aleksander Król

Jakub Wojciechowski

Wyzwolenie

Drukujemy w tym numerze proze dokumentarną znanego z przed wojny świetnego pisarza i pamiętnikarza ludowego Jakuba Wojciechowskiego.

Autor nadesłał nam maszynopis swych prac liczący kilkadziesiąt stron — są to w żywej i oryginalnej narracji utrzymane opowiadania przeważnie o treści obyczajowej i miłosnej.

Odkładając druk beletrystycznych prac Wojciechowskiego do późniejszych numerów, nadmieniamy, że samorodną pracę pisarza podajemy bez zmian, zatrzymując całkowicie jego składnię, błędy językowe etc.

Upłynęło kilka dni, w których się Niemcy wyprowadzili z dalszego wschodu przez nasz Barcin do swego Faterlandu. Ten czas był dla nas niespokojny, i zarazem żyli my we wielkim napięciu, bo już zmiarkowali my, że wojska niemieckie się niecierpliwiły a dla nas Polaków była ta ciekawość tym większa dlaczego są oni tak niepokojni. Dostali my rozkaz, że żaden z obywateli nie śmi się na ulice pokazywać. Bo kto się na ulice pokaże temu grozi kara śmierci.

Pomimo tego, że nikt nie miał z nas Polaków radia, a już się dał głos słyszeć, że nadszedł samochód z którego wysiadają żołnierze niemieccy ubrani w śnieżne białe uniformy, i biorą oni ze sobą większe ładunki wybuchowe. Ciągają poza sobą druty, mogłem ich dokładnie opserwować z mego okna bo była to odległość nie całe dwieście metrów. Już po malej chwili rozeszły się głosy: most będzie wysadzony w powietrze, pootwierają wszystkie okna, aby się to nie powtórzyło jak w roku 1939, że żadnej szyby w oknie nie pozostało. Z powodu, że Barcin sam stoi na bagnistych ziemiach mieszkańcy miasta opuszczali swe domy i zaczęli się kryć w trzcinie a domy zostawili na łasce losu.

Ale jak to zwykle bywa, nasza młodzież nie umie się spokojnie zachować. Zauważyli to żołnierze niemieckie, dali nam rozkaz, aby każdy wszedł do swego mieszkania i z niego nie wychodził; ten rozkaz został wykonany oprócz tych dwóch dziewczyn, które się ukryły w trzcinie. Baczne oko żołnierza niemieckiego ujrzało te dwie dziewczyny. Udał się jeden do nich, nie znając dokładnie steczki. Zarwał się łód pod nim i zmaczał się cokolwiek. Ten moment te dwie dziewczyny wykorzystwały i pośpiesznie udały się do swych mieszkań. Żołnierz niemiecki naturalnie na nie nie licho krzyczał, ale znikły mu z oczu. Żołnierz aby się obszyszyć wszedł do mego sąsiada obywatela L. dawniejszego górnik z Westwalii i mówi do tychże obywateli; — źle postępujecie, gdyby nadjechał nieprzyjacielski samolot, mógłby on bombą rzucić i was wszystkich w tych bagnach potopić.

Pomimo ciężkiego mrozu tego dnia mieli my okna cokolwiek uchylone, bo nikt nie wiedział kiedy nastąpi wybuch w powietrze mostu. Z kierunku: Dąbrówka szybkim pędem jechało około pięćdziesiąt niemieckich samochodów w kierunku Żnina. Kilka z tych samochodów przejeżdżało przez most, udawając się w kierunek Pakość, inne w kierunku Mogilna. Ale nie trwało to ani pół godziny, wracając z powrotem, łączą się swoją linią i opuszczają w pośpiechu nasz Barcin, kierując się na zachód przez Żnin. Ostatnie uciekinierzy ze swymi wozami jak by na umówioną godzinę przestali jechać, — po dwóch tygodniowej wędrowce nastąpiła nagle cisza. Obok naszej gazowni ustawił się oddział żołnierzy niemieckich, poprawiając druty, inni nieśli pod most nowe ładunki wybuchowe. Mieli oni tyle litości i dali rozkaz ludności polskiej, że się mają ulokować w domach, które są cokolwiek oddalone od mostu. Przez jakiś czas nastąpiła tak wielka cisza, a wszystkie patrolki niemieckie i pozostałe wojsko przeprowadziło się na drugą stronę. Tylko lekkie samochody z oficerami niemieckimi kursowały jeszcze w kierunku Inowrocławia i kierunku Mogilna. Około piątej godziny zaczęły w pośpiechu cofać się te niemieckie patrolki samochodowe przez most zatrzymując się na drugiej stronie. Cały sztab wyszedł ze swoich samochodów, rozpostarli mapę, widocznie naradzali się, co począć. Byli zdania, że napewno jeszcze nadejdą inne samochody i utworzą front z drugiej strony Noteci. Ale na szczęście zauważyliśmy, że nadszedł jeden lekki samochód z oficerami niemieckimi, w pośpiechu przejeżdżając przez most, zatrzymują się koło tego sztabu i wszyscy w pośpiechu siadają na samochodach i nikną nam z oczu.

Byli my zdania, że już Niemcy się nam nie ukaza, ale zawiedła nasza myśl. We wielkim pośpiechu z kierunku Żnina cofają się samochody z tym całym sztabem a także i kilka ciężarowych samochodów, na których znajdowały się działa mniejszego kalibru. Ale nie trwało ani godziny, już się

ta cała kolumna cofnęła z powrotem. Jeden żołnierz ze smutną twarzą na przywitania Niemca machnął tylko ręką i mówi: jeździecie już zgubieni, Ruski już żajeni Inowrocław, a zbliżają się do Pakości.

A już za jakie pół godziny widzieliśmy błyskawiczne znaki na niebie w kierunku Łabiszyna, byli my zdania, że to są daleko-nośne działa, które z kierunku Torunia sięgają aż w nasze okolice.

Nasze wróżenia nie były prawdziwe, bo faktycznie wojska radzieckie już odbijały Łabiszyn. Koło naszego mostu znowu nastąpiła cisza, tylko te żołnierze w białych ubraniach schronili się w gazowni. Już krótko przed wieczorem przejeżdża jeden samochód z oficerami niemieckimi, zatrzymuje się w ulicy Kościelnej, jeden z oficerów niemieckich wychodzi ze samochodu, mówi w języku niemieckim, czy tu naprawdę nie ma żadnych mieszkańców, aby jakąkolwiek informację otrzymać. Małe chłopcy którzy szpiegowali wszystko przyleciały po mnie i mówią, — niech pan idzie do niemieckich żołnierzy, bo oni chcą coś wiedzieć.

Ledwie wyszedłem z mojej bramy na ulicę, oficer biegnie za dziećmi. Idę mu na przeciw mówię, dobry wieczór, tak samo on mi odpowiada, zapytuje się mnie, czy już tu było wojsko Radzieckie, mówię do niego, że do tego czasu nie. Potem pyta mi się, w którym kierunku leży Inowrocław także i Mogilno, wskazuje ręką i mówię prosto tą szosą do Mogilna, a w kierunku Inowrocławia muszą się skierować na lewo, gdy ujadą koło sześćset kilometrów dalej. Oficer mówi (dankeszejn), dziękuję, udaje się w tym kierunku który mu określiłem.

Z mego okna w kierunek południa mogłem dokładnie obserwować, gdzie się ten samochód udaje. Zauważyłem, że ten samochód jedzie w kierunek Inowrocławia. Nie trwało długo, ten sam samochód wraca z powrotem, staje koło mostu, do niego wychodzą żołnierze którzy byli ulokowani w gazowni. Daje im jakiś rozkaz, siada na samochodzie i znika. Około piątej godziny wieczorem nadszedł nowy samochód z kierunku Dąbrówka, stanął już z drugiej strony mostu. Żołnierze byli tak samo w białych, jak ci którzy się lokowali w gazowni. Zebrałi się na małą naradę, wzięli ładunki ze sobą, udając się pod most. I także my mieli bardzo wielką obawę, że teraz w krótkim czasie pół naszego miasta obróci się w gruzy. Wszystkie żołnierze, którzy się znajdowali w mieście, przeprowadzi na drugą stronę. Dał się słyszeć pierwszy wybuch, ale widocznie most nie został uszkodzony, pośpieszyli się po raz drugi i położyli nowe miny pod most, pocisk także nie był silny i tylko boki z tego, mostu zostały uszkodzone. Żołnierze, nie czekając dłużej, wsiadli na swój samochód i znikli nam z oczu.

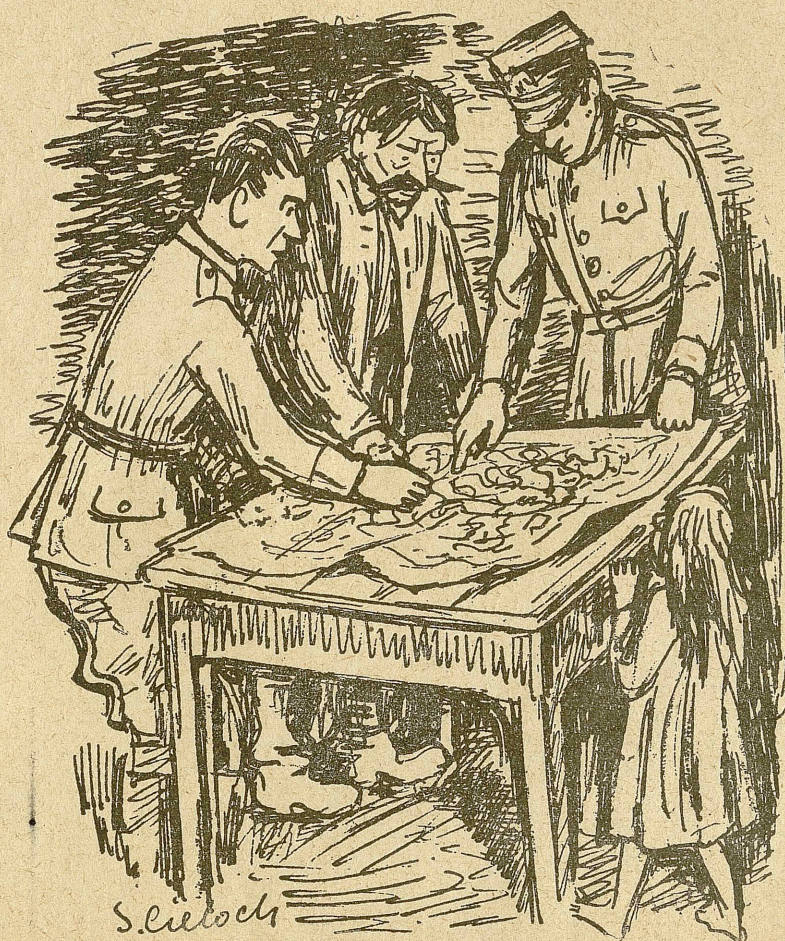
Wszyscy z ciekawości udali my się pod most i obserwowali, jak on daleko jest uszkodzony, na szczęście sądził mi, że ciężarówka śmiało mogła przez niego przejechać. I osądzili mi że Polskie drzewo było silniejsze jak niemieckie pociski. Byli my zapewnieni, że już niemieckie żołnierze nam się więcej nie ukaza, i opuścili Barcin na zawsze. Zaczęli my oddychać innem powietrzem, młodzi ciekaw wsiadli na rowery i udali się w kierunek Pakości i Mogilna, aby dowiedzieć się jak daleko nasi się znajdują. Ruch zrobił się na ulicy jak na Świętego Jakóba, gdy się w Barcinie odpust odbywa. Nasi ciekaw wracają przynosząc nam tę radość, że już Ruski odbili Pakość a udawają się w kierunek do Barcina. W rzeczywistości oni żadnego z wojsk Radzieckich nie widzieli, ale choć nie więcej to nas temi słowami pocieszyli. Na ulicach gromadzimy się i radzimy w jaki sposób naszych przywitamy, a tu odrazu pierwsze strzały usłyszeliśmy tak dokładnie i byli my pewni że jeszcze Niemcy walczą z wojskiem Radzieckim między Pakością a Barcinem. Zrobiło się ciemno, chodzimy po ciemku, z jakie dwie godziny błyskawicznie wjeżdżają w naszą ulicę samochody. Już nasi obywatele krzyczą na rynku i w ulicy dworcowej Niech żyje! W naszej ulicy rozniosło się błyskawicznie — już nasi jadą!

Na skrócie, który jest zaledwie pięćdziesiąt metrów od mostu zgromadziła się nieomal połowa ludności naszego Barcina, dało się słyszeć krzyki: patrzcie, nasi jadą! Pierwsze auta wojsk radzieckich zatrzymały się, oficerowie wychodzili z autów i usłyszeli wielki krzyk: Niech żyją!!!

Lzy radości ukazały się w oczach nieomal wszystkich obywateli. Nasze młode dziewczęta udekorowały pierwsze wojska radzieckie kwiatami po mimo tego że był czas zimowy i mróz koło dziesięć stopni. Wszystkie ścisnęły dłoń wojsk Radzieckich, także i mężatki i dzieci.

Na szczęście, nieomal wszyscy mogli mówić po polsku. My im przedstawiamy ten most przed nami, że on był podminowany, lepiej będzie, jak ten most zostanie przez nich osobiście zbadany.

Rzeczoznawcy z pośród wojsk Radzieckich udali się zbadać jego uszkodzenie, po malej chwili wychodzą z pod mostu i dają rozkaz swoim, że można przez niego przejeżdżać. Po jakim półgodzinnym postoju udali się żołnierze w swą przeznaczoną podróż.



rys. Stanisław Cieloch

Jak już na innym miejscu pisałem z naszego Polskiego kościoła Niemcy zrobili lumpardę, a później magazyn. O tym magazynie w kościele trzeba było pomyśleć, wojska niemieckie nie zdążyły wywieźć wszystkich zapasów, bo w nim pozostawili kilka worków sucharków, cokolwiek makaronu i grochu. Z tych żytnych sucharków i mnie się jeden worek dostał.

Dnia następnego zaczęły wojska radzieckie wielkimi siłami przejeżdżać przez naszą Noteć. Policja wojskowa chodziła od domu do domu, pytała się, gdzie mieszkają Niemcy lub folksdouce, na słowa naszych mieszkańców nie dali wiary, sami osobiście przeglądali pokoje. W pobliżu naszego mostu zostało kilka zabitych żołnierzy niemieckich, którzy byli ochotnikami i chcieli sprawdzić siłę wojsk radzieckich.

Dopiero na trzeci dzień przybył z komendy wojskowej p. S. Z. z Inowrocławia, aby utworzyć policję miejscową. Zebranie odbyło się pod gołym niebem na rynku. Najprzód przemówił kilka słów były kasier kasy miejskiej p. R., po przemówieniu zaśpiewaliśmy: Nie rzucim ziemi skąd nasz ród.

Spoglądałem na twarz naszych obywateli, jaka radość ich ogarnęła. Po długim przemówieniu nasz obywatel p. R. został wybrany jako tymczasowy burmistrz. W ciągu dalszej swej mowy prosił obywateli, aby się naród polski opanował i przestał odpowiadać te domy, które pozostawiali Niemcy, przypominając, że w krótkich dniach przybędą nasze wygnańcy i oni będą musieli mieć to, co im będzie najpotrzebniejsze do życia — i zażądał od nas, aby my dali przyrzeczenie, że się zastosujemy wedle rozkazu i uchwały.

Ale, niestety, jak polskie przysłowie mówi chciwy się nie naje albo się udławi, — nie pomogli przyrzeczenia ani żadne rozkazy, każdy chwycił się tego, co mu tylko pod rękę wpadło i mówi, że jak ja nie weźnę, to weźnie ktoś inny. I to się powtarzało tak długo, aż w końcu już nie było zaco się chwycić.

Wojska radzieckie przechodziły przez Barcin nieomal dniem i nocą. Nasi obywatele barcińscy mieli każdego dnia na kwatery wojska, które chętnie przyjmowali ugaszczali jako naszych oswobodzicieli. I to szczęście i mnie nigdy nie ominęło, na szczęście miałem bardzo dobrych i rozumnych żołnierzy.

Choć nie bardzo mogłem się z nimi rozmówić ale tyle zawsze się udało, że mogli my się jako tako porozumieć. W pewnym dniu dostałem Polaka z za Bugu, który zo-

stał ranny od Niemców w rękę. Nocował u mnie cztery dni. Prócz tego miałem dwóch a czasami trzech jeszcze na kwatery.

A co chwilę przychodzili goście w tym ciężkim mrozie i prosili o filiżankę ciepłej kawy.

Wszyscy my gościli tych żołnierzy wedle możliwości, naturalnie przeważnie niemiecką ersatekową. Pewnego dnia miałem na przyjęciu bardzo inteligentnych kawalerzystów, którzy mieli mapę na pasku. Dałem im moją ciekawość zrozumieć, rozłożyli swoją ma-

pę i pokazali nam, że Bydgoszcz, Toruń, Gdańsk i Gdynia już są zabrane przez nasze wojska, a obok Królewca zostały zakotłowane wojska niemieckie, które będą wzięte do niewoli, bo dla nich nie ma innej drogi wyjścia, jak śmierć albo wzięcie do niewoli.

Mijały tak nawet tygodnie, wojska idą nieomal bez przerwy, a każdy chce jeść, każdy się chce zagrzać, a kuchnie polowe nie zawsze mogą się na czas stawić. Bóg był świadkiem naszych obywateli, że zrobili wszystko to, co było w ich mocy, aby jak najlepiej ugościć naszych oswobodzicieli.

Dnia 5 lutego wywieszone zostały poraz pierwszy odezwy Polskiego Rządu z Lublina. Z wielką gorliwością czekaliśmy te nowość naszego Polskiego Rządu, na którego my nieomal pięć i pół roku czekali. W tym mnie zasmuciło, że Rząd w Londynie i Lublinie nie mogą się pogodzić. Pomyślałem sobie jeszcze gołąb na dachu, a już o niego pogodzić się nie mogą. Tego samego dnia dał się rozgłos, że Niemiec, który powrócił z ucieczki w naszej sąsiedniej wiosce zastrzelił swego parobka Polaka i znikł w ciemnościach. Oblawa tej wioski miała ten skutek, że odnaleźli siedem Niemców, których wzięli do Inowrocławia. Zapewno oni się tam do winy przynęca musieli i otrzymali swoją zasłużoną karę. W tym pamiętnym dniu dostałem do ręki poraz pierwszy polską gazetę z dnia 27. 1. 45 r. pod tytułem „Robotnik“, ta gazeta drukowana była w Lublinie. Na prawdę cieszyło mnie to, że po takim długim czasie mogłem czytać prawdziwą polską gazetę, krew w moich żyłach mi stanęła, gdy w niej czytałem odezwę naszego Rządu, który pragnie więcej wysiłku pracy od robotników, którzy już możliwie w innych okolicach mieli jako takie zatrudnienie. A niestety, w naszym miasteczku i okolicach już przeszło trzy tygodnie około siedemset robotników chodził bez żadnego zatrudnienia i tracili czas, który był potrzebny do odbudowy naszej zniszczonej ojczyzny. A jech zatrudnienie było tylko przyglądać się na przechodzące samochody.

Wieczorem dostałem na kwatery jednego z dalekiego wschodu, wyglądał on w postaci jednego Chińczyka, a drugiego Polaka, byli to bardzo miłe goście. Nasz rodak od Wołynia ubolewał bardzo się na Niemców, którzy wymordowali jego całą rodzinę, i mówił skoro przestąpi granice Polski, wywdzieczy on się Niemcom za wymordowanie jego rodziny.

Wyższa Szkoła Teatralna

Na mocy rozporządzenia Ministra Kultury i Sztuki z dnia 5 lipca 1946 r. rozpocznie działalność Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna w Łodzi we wrześniu br. Zadaniem jej będzie szkolenie adeptów sztuki teatralnej (aktorów, reżyserów, scenografów i dramaturgów, zarówno w zakresie techniki, jak i teorii.

I. Struktura uczelni i organizacja studiów.

W nadchodzącym roku akademickim uruchomione zostaną trzy wydziały: aktorski, reżyserski i dramaturgiczny oraz kursy dla scenografów, aktorów i reżyserów opery, instruktorów wszelkiego rodzaju teatrów niezawodowych i techników sceny.

Nauka na wszystkich wydziałach i kursach jest bezpłatna. Ponadto zdolniejsi słuchacze korzystają z bezzwrotnych stypendiów.

Studia trwają na wydziale aktorskim i reżyserskim trzy, dramaturgicznym dwa lata, na kursach scenograficznym oraz gry i reżyserii operowej — dwa lata. Kurs dla instruktorów scen niezawodowych jest jednoroczny. Dokształcający kurs dla techników sceny w bieżącym roku akademickim — 3-miesięczny.

Wszyscy słuchacze II i III roku Wydz. Aktorskiego praktykują na specjalnej scenie zorganizowanej przy Wyższej Szkole Teatralnej oraz na scenach Państwowego Teatru Wojska Polskiego i współdziałającego z nim Teatru TUR, biorąc udział w scenach zespołowych lub też wykonując role mniejsze. Zdolniejsi słuchacze tego wydziału mogą być angażowani przez wymienione teatry w charakterze członków pomocniczego zespołu aktorskiego. Absolwenci tego Wydziału po złożeniu egzaminów końcowych angażowani będą jako aktorzy o odpowiednich uprawnieniach przewidzianych przez ZZASP do działającego stale przy szkole i dającego publiczne widowiska teatru doświadczalnego p.n. Warsztat Teatralny. Po roku pracy w tym teatrze otrzymują dyplom Wyższej Szkoły Teatralnej.

Słuchacze Wydziału Reżyserskiego współpracują z Państwowym Teatrem Wojska Polskiego i Teatrem TUR, w I-ym roku jako praktykanci, w II-ym jako asystenci profesorów reżyserii, w III-cim wykonują samodzielnie prace inscenizacyjne-reżyserskie na terenie „Warsztatu Teatralnego”, które będą tematem rozpraw dyplomowych. Zależnie od opinii Rady Wydziałowej absolwenci bądź otrzymują dyplom od razu po złożeniu egzaminów końcowych, co umożliwi im swobodne angażowanie się, bądź też dopiero po roku samodzielnej pracy w „Warsztacie Teatralnym”.

Słuchacze Wydziału Dramaturgicznego odbywają swoje studia teoretyczne i współpracują ściśle z Wydziałem Aktorskim i Reżyserskim. Po złożeniu egzaminów końcowych otrzymują dyplom, uprawniający do angażowania się w charakterze kierowników literackich.

Kurs Scenograficzny jest tymczasowym uzupełnieniem odpowiednich studiów w Akademii Sztuk Plastycznych w zakresie praktyki teatralnej na umożliwić praktykom zapoznanie się z teorią i techniką sztuki scenicznego.

Kurs gry i reżyserii operowej w obecnym stadium zorganizowany zostanie jako „studio” dla zaawansowanych wokalistów i muzycznie śpiewaków oraz artystów opery interesujących się zagadnieniami reżyserii.

Kurs dla instruktorów niezawodowych szkół będzie kierownikami wszelkiego typu ochotniczych teatrów świetlicowych, miejskich i wiejskich, szkolnych, dziecięcych i żołnierskich. Ukończenie kursu uprawnia do zajęcia kierowniczego stanowiska w teatrach ochotniczych, pozostających pod opieką i kontrolą Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Zadaniem kursu dla techników jest dokształcanie technicznych pracowników sceny i warsztatów teatralnych.

II. Program nauki.

W programie wszystkich wydziałów i kursów jest historia teatru, historia dramatu w zakresie dostosowanym do potrzeb danego działu pracy teatralnej. Ponadto w programie studiów na Wydziale Aktorskim jest dramaturgia praktyczna, psychologia w zastosowaniu do pracy aktora, socjologia teatru, historia kultury, historia sztuki, kostiumologia, fonetyka opisowa, nauka o wierszu, wprowadzenie do muzyki i encyklopedia muzyki, historia i teoria reżyserii i inscenizacji, zarys historii opery, zarys historii tańca widowiskowego; w części praktycznej — technika wokalna, dykcja, umuzykalnienie, ćwiczenia ruchowo-taneczne, szermierka, ćwiczenia aktorskie, wiersz i proza w interpretacji aktora, technika scen zespołowych i chóralnych, kostium, charakterystyka, z reżyserem i technikami sceny.

Na Wydziale Reżyserskim teoria dramatu, dramaturgia, psychologia w zastosowaniu do pracy aktora i reżyserii, estetyka teatru, socjologia teatru, historia kultury, historia sztuki, kostiumologia, fonetyka opisowa, nauka o wierszu, wprowadzenie do muzyki i encyklopedia muzyki, historia i teoria reżyserii i inscenizacji, zarys historii opery, zarys historii tańca widowiskowego; w części praktycznej — technika wokalna, dykcja, umuzykalnienie, ćwiczenia ruchowo-taneczne, szermierka, ćwiczenia aktorskie, wiersz i proza w interpretacji aktora, technika scen zespołowych i chóralnych, kostium, charakterystyka, seminaria reżyserskie, seminarium dramaturgiczne, ćwiczenia scenograficzne, organizacja i administracja teatru, współpraca z scenografem i technikami sceny, współpraca z muzykami i choreografem, oraz rysunek.

Na Wydziale Dramaturgicznym: teoria dramatu, dramaturgia, psychologia w zastosowaniu do pracy aktora i reżyserii, estetyka teatru, socjologia teatru, nauka o wierszu na tle

teorii literatury, przegląd głównych kierunków w reżyserii i inscenizacji, wstęp do nauki o teatrze, historia krytyki teatralnej, zasady muzeologii i archiwistyki teatralnej, organizacja teatru, zadania oświatowe wewnątrz i zewnątrz teatru, analiza tekstów, seminarium dramaturgiczne, seminarium i ćwiczenia w krytyce teatralnej, administracja teatru, współpraca z reżyserem, scenografem i muzykiem.

Na Kursie dla Aktorów i Reżyserów Opery: historia i teoria opery, historia tańca widowiskowego, kostiumologia, główne kierunki w reżyserii i inscenizacji ze szczególnym uwzględnieniem opery, w części praktycznej — dykcja, recytacja, ćwiczenia ruchowo-taneczne, gest i mimika, szermierka, analiza tekstu, gra sceniczna, opracowanie partii i roli pieśni i piosenka, kostium, charakterystyka, kompozycja widowiska muzycznego, elementy reżyserii operowej, współpraca z reżyserem, kapelmistrzem, scenografem i technikami sceny.

Na Kursie dla Scenografów — Główne typy dramatu, estetyka teatru, socjologia teatru, kostiumologia, przegląd głównych kierunków w reżyserii i inscenizacji, scenografia w rozwoju dziejowym, zarys historii opery, zarys historii tańca widowiskowego, a z przedmiotów technicznych — sporządzanie rysunków technicznych, sporządzanie makiet, kostium, charakterystyka, znajomość materiałów teatralnych, współpraca z reżyserem, dramaturgiem, muzykiem, choreografem, aktorami i technikami sceny.

Na Kursie dla Instruktorów Scen Niezawodowych: dramaturgia praktyczna, psychologia w zastosowaniu do pracy aktora i reżyserii, socjologia teatru, fonetyka opisowa, nauka o wierszu, wprowadzenie do muzyki, prze-

gląd głównych kierunków w reżyserii i inscenizacji, typy teatrów niezawodowych, organizacja teatru w dziale praktycznym — dykcja, ćwiczenia słuchowo-taneczne, umuzykalnienie, recytacja, ćwiczenia aktorskie i reżyserskie, technika i kompozycja scen zespołowych i chóralnych, budowa sceny, sporządzanie dekoracji, ubioru i rekwizytu, współpraca z aktorem, scenografem, muzykiem, choreografem i technikami sceny.

Na kursie dla techników sceny — społeczne zadania teatru, najważniejsze kierunki w reżyserii i inscenizacji, organizacja teatru, ćwiczenia w czytaniu planów, ćwiczenia w makiecie, praca w warsztatach, praca na scenie, współpraca z reżyserem i scenografem.

III. Warunki przyjęcia.

Warunkiem przyjęcia na wszystkie wydziały i kursy jest ukończenie liceum z wyjątkiem Kursu dla instruktorów scen niezawodowych, na którym obowiązuje mała matura oraz kursu dla techników, którzy muszą wykazać się praktyką sceniczną.

Poza tym na wydziale aktorskim stanowi o przyjęciu: lekarskie świadectwo zdrowia, zadawające warunki sceniczne i nieprzekroczony 26 lat życia. Na wydziale reżyserskim — ukończone studia w PIST bądź też paroletnia praktyka sceniczna, lub odbyte studia czy też działalność w innej dziedzinie artystycznej.

Na Wydziale Dramaturgicznym — studia lub działalność w dziedzinie literatury i sztuki bądź w innym zakresie humanistyki. Na kursie dla scenografów — odbycie zasadniczych studiów w jednej z wyższych uczelni sztuk plastycznych.

Na kursie dla aktorów i reżyserów opery — ukończenie studiów wokowo-muzycznych.

Mieczysław Bohatyrew

Pozwólcie nam rosnąć

1) APEL ROŚLINY

Poza miastem idzie odbudowa największego naszego warsztatu produkcyjnego — rolnictwa. Odbudowa tej gałęzi gospodarczej, która jest fundamentem egzystencji ludzkiej, która wytwarza przecież najniezbędniejsze substancje vitalne nie tylko dla własnego użytku rolnika. Rozległe są to warsztaty — 17.000.000 ha samej ziemi uprawnej. Miliony ton zboża, buraków, ziemniaków, różnych owoców, roślin oleistych, roślin włóknistych itd. wyjść musi z tej wielkiej powierzchni uprawnej, niosąc zdrowie i dobrobyt krajowi i pozwalając na skoncentrowanie wysiłku na odbudowę innych gałęzi przemysłu i dźwignię do ruin miast i wsi. Widzimy zatem, że los obdarzył nas hojnie, wymagając jednak aby te źródła bogactwa narodowego nie były marnowane. Ziemia rodzi obficie o ile ją odpowiednio sprządujemy do tych czynności. Dzięki należytej uprawie gleby opartej na nowoczesnych zdobyczach naukowych, wydajność pól wzrosła wielokrotnie. Jeżeli z naszego hektara zbieramy przeciętnie 7—8 qu, to w Związku Radzieckim otrzymujemy 14 qu, Anglii około 30 qu, Argentynie 17 qu itd. Dlaczego właśnie w Anglii, kraju posiadającym warunki klimatyczne mało sprzyjające rolnictwu — udało się osiągnąć tak wysoką wydajność? Płodom rolnym naprawdę pozwolono rosnąć. Dano im wszystkie udogodnienia, aby wegetacja odbywała się w warunkach najlepszych i najwłaściwszych. Jeżeli sprawdzimy stopień dochodowości z jednego ha powierzchni w poszczególnych państwach zobaczymy raczej dysproporcje w porównaniu na przykład z dochodowością naszych gospodarstw w okresie przedwojennym. Wynosił on przeciętnie 200 zł. z ha dochodu przy 1.450 zł. z ha farmera amerykańskiego i blisko tej samej sumy farmera angielskiego, nie mówiąc o duńskim lub niemieckim. Widzimy zatem, że apel rośliny do człowieka jest uzasadniony — „Pozwólcie jej rosnąć” — proporcjonalnie będzie rósł i nasz dochód.

2) TRZY OKRESY TECHNIKI ROLNEJ

Rozwój techniki uprawy roli w okresie powstawania i rozwoju przemysłu przetwórczego — od początku XIX stulecia do czasu obecnego możemy podzielić na 3 zasadnicze okresy: 1) okres wieśniactwa ludzkiego i zwierzęcego od r. 1800 do 1850. W tym okresie maszyny rolnicze i metody obróbki nie wykazują prawie żadnego postępu. Większość prac wykonywana jest przy pomocy powolnych zwierząt pociągowych, a przede wszystkim ludzi. Dochodowość w związku z małą wydajnością jest bardzo niska. Wynagrodzenie pracownika rolnego też niskie. Okres 2) — od roku 1850 do 1908 — konia. W tym okresie zaczyna się racjonalna konstrukcja i produkcja maszyn rolniczych. ulepszone są metody obróbki gleby i używa się więcej racjonalnej siły pociągowej — specjalnie wyhodowanego

silnego konia. W tym też okresie dają się zauważyć odpyły wielkich mas pracowników z rolnictwa do miast. Miasta rosną i stawiają rolnictwu coraz większe wymagania co do środków aprowizacyjnych. Wszelkie przepowiednie zakutych konserwatystów o upadku rolnictwa, o zniszczeniu dochodowości dzięki drożyznie maszyn itp. okazały się nierealne. Wydajność wzrosła bardzo wyraźnie, a wydatki na wzmocnienie produkcji malały.

Ogólny rozwój mechanicznych środków transportowych z natury rzeczy musiał zwrócić uwagę rolników i w ten sposób weszliśmy w trzeci okres rozwojowy — okres maszynowy, w którym znajdujemy się obecnie. Jasną jest rzeczą, że żyjąc w epoce cywilizacji mechanicznej nie możemy tkwić swoją psychiką, mentalnością i rozwojem gospodarczym w okresie konia — innymi słowy w zeszłym stuleciu. Byłaby to klęska całkowita. Mieliśmy przed wojną z górą 9.000.000 koni, z których na roli pracowało około 8.000.000. Na jednego konia przypadało zatem, licząc 18.000.000 ha ziemi ornej w przybliżeniu 2,25 ha. Z tych 2,25 ha koń potrzebował na swoje utrzymanie 1,5. Kalkulacja jest prosta, było za wiele koni, przeważnie nierentownych, mało nadających się na eksport, i w istocie rzeczy w ogólnym bilansie gospodarczym staniających pozycję ujemną. Nie będziemy specjalnie zastanawiali się nad tą epoką minioną. Naświetliliśmy raczej perspektywę i możliwości, jakie wynikają z podciągnięcia struktury gospodarczej i metod uprawy do poziomu, na jaki nasz przemysł rolniczy zasługuje. Wojna w przerażający sposób zniszczyła nasze pogłowie końskie, pozostawiając rolnikom do dyspozycji za ledwie 1.000.000 koni. Widzimy z tego, że pogłowie powyższe w żadnym wypadku nie stoi na poziomie potrzeb gospodarczych i nie dojdzie do równowagi wcześniej jak za 10—15 lat. Nowoczesne maszyny rolnicze — plugi, kultywatory itp. wymagają dużo energii do poruszania — jedyną zatem drogą — intensywna motoryzacja uprawy. W tym kierunku poszedł cały świat, nawet te państwa, które nie uciępiły od działań wojennych. W Stanach Zjednoczonych A. P. pracuje na roli 1.500.000 traktorów. w Anglii 250.000. w Związku Radzieckim 500 000 itd.

3) OSIĄGNIĘCIA

Natychmiast po uwolnieniu kraju od okupanta przystąpiono u nas do organizacji Centralnej Instytucji Państwowej, skupiającej w swoim ręku w najcięższym okresie gospodarczym i organizacyjnym całą akcję motoryzacji naszego rolnictwa. Jest to Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych. Zadania postawione przed tym przedsiębiorstwem były naprawdę ogromne i doniosłe. Należało ująć go organizacyjnie w jak najkrótszym czasie, tymczasem na przeszkodzie stała i stoi dotychczas ograniczona ilość dyspo-

Na kursie dla instruktorów dla scen niezawodowych — skierowanie przez jedną z uznanych instytucji społeczno-oświatowych, cywilnych lub wojskowych.

Wszystkich bez wyjątku kandydatów obowiązują egzaminy wstępne stwierdzające dostateczny poziom uzdolnień, inteligencji i przygotowania do studiów w dziedzinie teatru.

W przypadku szczególnych uzdolnień Rada Wydziałowa na wniosek Komisji Egzaminacyjnej może uwzględnić niedostateczny cenzus naukowy i przekroczyć granicę wieku.

IV. Bursa i stołówka.

Przy szkole istnieć będzie bursa dla słuchaczy, nieposiadających mieszkania w Łodzi oraz stołówka dla wszystkich, pragnących z niej korzystać.

V. Zgłoszenia i egzaminy.

Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje Sekretariat Wyższej Szkoły Teatralnej w Łodzi przy ul. Gdańskiej 32, czynny w godz. 16—18 w poniedziałki, środy i piątki do 1 września br., a potem codziennie. Do podania należy dołączyć własnoręczne curriculum vitae, metrykę urodzenia (ewent. jakiś dokument zastępczy), świadectwo szkolne, świadectwo lekarskie i trzy fotografie. Opłatę egzaminacyjną na rzecz funduszu Samopomocy Słuchaczy WST w kwocie 300 zł należy wnieść przed egzaminem i kwit dołączyć do podania.

Terminy egzaminów zostaną ogłoszone w prasie, w okólnikach ZZASP, wywieszonych we wszystkich teatrach polskich oraz podane do wiadomości przez instytucje społeczno-oświatowe.

cyjna sił fachowych od wyższych kierowniczych szczebli do najniższych. Należy pamiętać, że prawie wszystkie zagadnienia związane z traktoryzacją są przede wszystkim zagadnieniami natury technicznej. Należy zatem całą akcję oprzeć na zaplecze przemysłowe, które to zaplecze dźwiga się z ruin bardzo powoli. Nie będziemy zaprzęcać uwagi czytelników szeregiem szczegółów, interesujące są wszak wyniki realne osiągnięte. Przedsiębiorstwo dysponuje blisko 7.000 traktorów i zatrudnia około 30.000 pracowników. Prowadzi szkoły kierowców, mechaników i innych specjalistów. Naprawia i produkuje tysiące maszyn rolniczych dla drobnych gospodarstw. Współpracuje ściśle z Akcją Siewną.

Sama praca na roli dała wyniki następujące:

Od początku Akcji Siewnej na terenie Państwa pracowało: traktorów 5.894 szt., wyorano 491.307,16 ha. Ziemię odzyskane traktorów — 4218 szt., wyor. 353.366,42 ha; Ziemię Centr. — 1040 szt., wyor. 112.546,47 ha; przycz. most. traktorów — 636 szt., wyor. 25.394,27 ha. Razem traktorów — 5.894 szt., wyor. 491.307,16 ha.

Przepracowanych pługodni 168 825,45, przeciętnie na jeden traktor-dzień wypada 2.525 ha. Ziemię Odzyskane — wyorano 841 ha; Ziemię Centralne — wyorano 1.724 ha; Razem pługami par. wyorano 2.525 ha.

Za miesiąc marzec i kwiecień 1946 r. przewieziono 30.211 ton materiałów pędnych i przejechano — 1.283.525 km.

Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że wszystko jest „byczo”. Są wielkie trudności, chociażby mała ilość traktorów. Polska potrzebuje dla realnego nasycenia w siłę pociągową swego rolnictwa 130.000 traktorów. Ma ich na razie tylko 7.000. Są i pewne usterki organizacyjne, wynikające z rzeczywistości powojennej. Ale pomimo tych mankamentów praca idzie coraz sprawniej. Apel roślin na ugorze będzie wysłuchany — będzie ona rosła.

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król. Komitet redakcyjny: Kałużński Zygmunt, Morton Józef, Ozga-Michalski Józef, Pietek Stanisław. Komitet terenowy: Frasiak Józef Andrzej, Nędra-Kubiniec Stanisław.

Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje redakcja tyg. „Wieś”, Łódź, Piotrkowska 96, I p., tel. 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, ul. Żwirki 2, D—09332